

M E R K U R I U S Z

8-9-10/2021 (rocz. XVI)

Notka wstępna

Smutno mi, Boże ... Smutno, że znikają osoby z czasów wcześniejszych (młodszych), smutno, że nikt ich nie przypomina, że nastaje czas odchodzenia. Przez przypadek dowiaduję się, że jedna z tych, która była od początku przy reaktywacji Klubu Polskiego w Pradze już nie żyje. Chciałbym wierzyć, że dołączyła do swego męża, zacnego człowieka, by znowu się stać znowu parą.

Ala Skalska (z domu Jodłowska) urodziła się w powiatowym mieście Kałusz. W czasie drugiej wojny światowej rodzina Jodłowskich, uciekając przed bojówkami ukraińskimi, aby uniknąć deportacji w głąb Rosji, opuściła Kałusz i po długiej wędrówce dotarła do Bochni, skąd pochodził pan Jodłowski. W Bochni Ala uczyła się w tajnej szkole, mama znalazła sobie pracę, dzięki czemu otrzymali małe mieszkanko przy rynku, a tata – pedagog, ukrywał się w okolicznych wsiach i zaopatrywał rodzinę w żywność. W 1945 r. pan Jodłowski otrzymał posadę w sądzie grodzkim w Zabrze. Ala dokończyła tam szkołę podstawową i ukończyła liceum budowlane ze specjalnością w zakresie likwidacji szkód górniczych. Po ukończeniu szkoły otrzymała nakaz pracy w kopalni Wirek w Kochłowicach. W lipcu 1955 r. kopalnia wydelegowała Alicję na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie. Grupę delegatów ze Śląska zainteresował podczas spaceru nad Wisłą występ zespołu pieśni i tańca z Czechosłowacji. Tu upatrzył Alę Otakar Skalski.

W latach 1960 – 1993 pracowała kolejno w Biurze Podróży Čedok, w firmie fonograficznej Suprafon, w Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej w Pradze, w Biurze Radcy Handlowego, a dwanaście ostatnich lat w Wydziale Konsularnym Ambasady RP.

Ala należała do ścisłego grona inicjatorów reaktawowania Klubu Polskiego w Pradze będąc jego wieloletnim wiceprezesem.

Czeski rozdział swego życia opisywała w kilku zdaniach: „Najgorsze były pierwsze trzy lata, zanim człowiek zdomowił się tutaj, przyzwyczaił do innego jedzenia, otoczenia, zwyczajów. Psychicznie poczułam się dużo lepiej kiedy zaczęłam pracować, a najtrudniejsze chwile przetrwałam zawsze dzięki pomocy swego męża.”

Wspomnijmy również na naszą koleżankę Klubową, panią Alenę Zlámaną – może na spotkaniu ktoś potrafi powiedzieć coś więcej.

Mamy również po wyborach. Z mego punktu widzenia napawa mnie to nadzieją. Wygląda na to, że ludzie co teraz by mieli decydować są zdolni rozmawiać z sobą. Czas oczywiście pokaże. Dla mnie znakiem jest to, czy polityk ucieka przed dziennikarzem, czy stara się wytłumaczyć swoje racje. Ostatnie lata były latami uciekinierów. Bodaj polska polityka przybliży się do tej czeskiej – niestety uważam, że polscy politycy są w w tym czasie konkretnym na tym gorzej.

Władysław Adamiec



Na czerwcowym spotkaniu przypomnieliśmy postać Ignacego Jana Paderewskiego

Po wernisażu wystawy poświęconej świętemu Janowi Pawłowi II w dniu 7 czerwca i uroczystym rozdaniu certyfikatów uczestnikom wspomnień o tym wielkim Polaku zaprosiliśmy członków Klubu Polskiego na pierwsze po długiej przerwie, spowodowanej epidemią covid-19, spotkanie klubowe, tradycyjnie w ostatni czwartek czerwca. Widocznie jednak dla wielu naszych członków przybycie na

spotkanie przy stale obowiązujących dużych ograniczeniach sanitarnych było zbyt ryzykowne i przybyło nas tylko sześcioro.

Pomimo tak niskiej frekwencji przyjemnie spędziliśmy czas, stęsknieni za możliwością bezpośrednich rozmów o tym, co nas interesuje a także wspominając nieobecnych na spotkaniu przyjaciół. Humory dopisały, chociaż na stole mogła być tylko paczkowana woda i cukierki – na szczęście były to ulubione przez nas polskie „krówki”. W związku z przypadającą 29 czerwca 80. rocznicą śmierci Ignacego Jana Paderewskiego Krystyna Olaszek-Kotýnek przypomniała w krótkim referacie postać tego wybitnego polskiego patrioty - pianisty, kompozytora, polityka i męża stanu. Odchodząc ze spotkania życzyliśmy sobie wzajemnie miłych wakacji i zaplanowaliśmy następne spotkanie klubowe – tym razem we wrześniu, przy ognisku.

Krystyna Olaszek-Kotýnek



Tradycyjne spotkanie powakacyjne w ogrodzie plebanii w Pradze-Kyjach połączone z Czytaniem Narodowym.

Dzięki gościnności księdza Edwarda Walczyka już po raz piąty nasze tradycyjne spotkanie przy ognisku odbyło się w pięknym ogrodzie plebanii kościoła świętego Bartłomieja w Pradze – Kyjach, której ksiądz jest gospodarzem. Termin spotkania – 4 września - uzgodniliśmy z księdzem Edwardem już kilka miesięcy wcześniej, aby nie kolidować z licznymi ogrodowymi akcjami miejscowych parafian. Niestety, pod koniec lipca dowiedzieliśmy się, że w tym samym dniu Instytut Polski w Pradze organizuje w ogrodach Ambasady RP w Pradze Dzień Polski, a więc dla wielu osób będzie ciężkie podjęcie decyzji, którą z tych obu ciekawych akcji wybrać. Terminu żadnej z tych akcji nie dało już się zmienić i obawialiśmy się o to, czy na nasze ognisko przybędzie dosyć osób, zwłaszcza, że i prognoza pogody nie była zbyt optymistyczna.

Okazało się jednak, że nasi wierni uczestnicy poprzednich spotkań nie zawiedli i zebraliśmy się w licznym gronie. Oprócz naszych członków gościliśmy kierownika Wydziału Konsularnego pana konsula Artura Łukiańczuka z rodziną, przedstawicieli ambasady i Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Pradze, a także sporą grupę młodych Polaków zatrudnionych w Pradze. Przybył również znany polski dziennikarz pan Piotr Górecki od dawna interesujący się działalnością Klubu Polskiego w Pradze.

Po przywitaniu gości przez wiceprezes Klubu Polskiego udaliśmy się do miejscowego kościoła pod wezwaniem świętego Bartłomieja, gdzie ksiądz Edward opowiedział zebranym o historii tego jednego z najstarszych w Pradze zabytku sakralnego.

Kościół parafialny świętego Bartłomieja w Kyjach to romańska jednonawowa budowla z pierwszej połowy XIII wieku, ufundowana przez biskupa praskiego Jana II. Jest to kościół o charakterze fortecznym z prostokątnym prezbiterium, frontową wieżą graniastosłupową w szerokości budynku i klatką schodową w murze. Zwieńczenie wieży przebudowano w 1864 roku, kiedy odkryto tu gotyckie malowidła ściennie. Miejscowa parafia wzmiankowana jest już w 1306 roku. Budynek objęty jest ochroną jako zabytek kultury od 1958 r.

Po zaznajomieniu obecnych z historią kościoła ksiądz Edward odmówił wraz z nami modlitwę za naszych bliskich zmarłych podczas epidemii koronawirusa. Między zmarłymi są również dwie nasze koleżanki klubowe – Alicja Skalska, członkini i równocześnie długoletnia wiceprezes stowarzyszenia Klub Polski w Pradze od jego reaktywowania w 1991 roku oraz nasza wieloletnia czeska członkini, Alena Zlámaná związana uczuciowo z Polską i Polakami (jej ojciec był przed wojną lekarzem w zamieszkałym przez Czechów Żelowie a po przyjeździe do Pragi bliskim przyjacielem profesora Mariana Szyjkwowskiego, założyciela praskiej polonistyki).

Nasze spotkanie przypadło na sobotę 4 września - dzień, w którym w całej Polsce i w wielu środowiskach polonijnych na świecie odbywała się jubileuszowa - dziesiąta edycja Narodowego

Czytania. Już od kilku lat w tej akcji Polaków bierze udział również Polonia Praska, przy czym w latach poprzednich głównym jej organizatorem była Polska Szkoła przy Ambasadzie RP w Pradze, a w tym roku zorganizowało ją nasze stowarzyszenie przy ścisłej współpracy z panem konsulem Arturem Łukiańczukiem.



Dlatego ważnym punktem naszego spotkania było w ramach Narodowego Czytania przedstawienie urywków z dramatu „Moralność pani Dulskiej” pióra Gabrieli Zapolskiej, od której śmierci 17 grudnia 2021 r. minie sto lat. W czytaniu udział wzięli nie tylko członkowie Klubu Polskiego, ale również nasi goście z Polonii Praskiej. Do czytania wybrano scenę

XV z aktu II oraz akt III od sceny VIII aż do końca utworu.

W poszczególnych rolach wystąpili:

Zbyszko Dulski - konsul Artur Łukiańczuk

Pani Dulska - Krystyna Olaszek-Kotýnek

Juliasiewiczowa - Maria Bornus, nauczycielka z Polskiej Szkoły

Hanka - Pavla Wojtkiewiczowa

Tadrachowa (chrzestna Hanki) – Wiola Polok

Komentator oraz w rolach pana Dulskiego, Hesi i Meli - Andrzej Magala

Zgromadzeni goście wysłuchali występu czytających z zainteresowaniem i nagrodzili ich zasłużonymi oklaskami. Należy zaznaczyć, że to już był czwarty udział naszego stowarzyszenia w Narodowym



Czytaniu, przy czym w ubiegłym roku czytanie „Balladyny” Juliusza Słowackiego odbyło się za pośrednictwem skypu.

Po zakończeniu oficjalne części naszego spotkania na stołach pojawiły się wspaniałe frykasy przygotowane przez Gosię Bejšovec (były to tradycyjne polskie pierogi, kiełbaski, schab pieczony, kiszzone ogórki i wiele innych) oraz równie smaczne

domowe smakołyki przyniesione przez uczestników spotkania. Czas na rozmowach, słuchaniu ulubionych melodii i wspólnym śpiewie mijał szybko i wesoło. Zasłużyli się o to przede wszystkim – „dusza” naszych spotkań towarzyskich Kazimierz Towarnicki oraz specjalnie zaproszony na nasze ognisko, znany już nam z poprzednich spotkań Roberto Lombino. Piękny i urozmaicony śpiew Roberta przy akompaniamencie harmonii oraz gry Kazia na gitarze wszystkim bardzo się podobał, a nawet niektórych zachęcił do tańca.

Na spotkaniu była seniorka klubowa – nasza Zosia Faiglová. O jej ulubionej piosence nie zapomniał Kazimierz i specjalnie dla Zosi wraz z nami zaśpiewał i zagrał przedwojenny szlagier – „Umówiłem się z nią na dziewiątą”.

Obecne również na spotkaniu dzieci z pewnością nie nudziły się huśtając się na linie między konarami drzew.

Za wspaniały wspólny wieczór należy się przede wszystkim podziękowanie gospodarzowi – księdzu Edwardowi, który w miarę wolnego czasu przebywał między nami. Wielkie uznanie za włożoną pracę

przy przygotowaniu jedzenia należy się Gosi, która uczestniczyła też w przygotowaniu stołów a następnie w sprzątaniu! I oczywiście dla Was – Roberto i Kazio: serdeczne podziękowanie za piękny program muzyczny!

Osobne podziękowanie składam w imieniu zarządu panu konsulowi Arturowi Łukiańczukowi, za serdeczność i osobiste zaangażowanie w przygotowaniu Czytania Narodowego i całego spotkania.

A wszystkim – tym co przybyli na spotkanie – serdeczne dzięki, a tym – co nie byli, słowa: niech żałują!

Krystyna Olaszek-Kotyńek



O polskich noblistach (i nie tylko) na wrześniowym spotkaniu klubowym

Na wrześniowe spotkanie członków Klubu Polskiego w Pradze przybyło tylko 15 osób - jednak ze względu na ciągle obowiązujące ograniczenia związane z covidem nie było to tak mało. Przybyli przede wszystkim wieloletni, zaprzyjaźnieni z sobą członkowie Klubu, stęsknieni za spotkaniem w gronie bliskich osób. Dlatego też jako jedna z pierwszych przybyła nasza seniorka klubowa - Zosia Faiglová, pełna energii życiowej pomimo nie tak dawno przeżytego poważnego upadku. Spotkanie zagościła wiceprezes Krystyna Olaszek-Kotyńek, która po przywitaniu gościa – pana Mirosława Jankowiaka, poinformowała o akcjach klubowych czekających nas do końca roku. O ile znowu nie przeszkodzą nam w tych planach jakieś nowe obostrzenia związane z epidemią, to po październikowym wernisażu obrazów naszej koleżanki klubowej, wybitnej rzeźbiarki i malarki Elżbiety Grosseovej oraz Wieczorze poetycko-muzycznym związanym z Rokiem Cypriana Kamila Norwida, 27 listopada czeka nas uroczysty wieczór poświęcony zeszłorocznej 230 rocznicy



uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja i 18 grudnia nasze tradycyjne spotkanie przedwigilijne.

Nawiązując do przyznawanych tradycyjnie na początku października Nagród Nobla, wiceprezes w krótkiej prelekcji przypominała polskich laureatów tej prestiżowej nagrody. Warto przypomnieć, że Polacy uzyskali do tej pory całkiem 9 Nagród Nobla, z tego dwukrotną laureatką była Maria Curie -Skołowska, która w 1903 roku otrzymała nagrodę w dziedzinie fizyki (wraz z mężem Piotrem Curie oraz Henrim Becquerelem) oraz w 1911 roku w dziedzinie chemii, pięciu polskich

literatów otrzymało nagrodę Nobla w dziedzinie literatury (Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska oraz Olga Tokarczuk) a Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał w 1983 roku późniejszy polski prezydent Lech Wałęsa i w 1995 roku Józef Rotblat, z pochodzenia Żyd urodzony i żyjący do początku II wojny światowej w Polsce a następnie w Anglii, całe życie płynnie posługujący się językiem polskim i określający się Polakiem z brytyjskim paszportem, od 1966 roku członek Polskiej Akademii Nauk.

Po tej prelekcji na temat polskich noblistów poprosiliśmy naszego gościa, aby nam powiedział kilka słów o sobie. Pan Mirosław Jankowiak ukończył Wydział Polonistyki kierunku językoznawstwo na Uniwersytecie Warszawskim. W Pradze przebywa od dłuższego czasu w ramach stypendium naukowego. Pomimo młodego wieku ma już za sobą duże osiągnięcia na polu naukowym (o tym nie chciał mówić – dowiedziałam się o tym z Internetu). W 2008 roku otrzymał doktorat, przy czym temat jego dysertacji doktorskiej brzmiał: *Gwary białoruskie na Łotwie w rejonie krasławskim. Studium socjolingwistyczne*. Główną dziedziną jego zainteresowań naukowych jest język polski w regionach północnych, dialektologia białoruska, historia języka białoruskiego, pogranicze bałtoślwiańskie,

Białorusini w krajach bałtyckich i obwodzie kaliningradzkim, język, historia i tożsamość narodowa Polaków w byłym Związku Radzieckim. Jest autorem 3 książek i szeregu publikacji naukowych. Na naszym spotkaniu pana Mirosława poznaliśmy jako osobę sympatyczną, skromną, bezpośrednią, żywo włączającą się do rozmowy uczestników spotkania. Bardzo się cieszę, że wyraził chęć stania się członkiem Klubu Polskiego i mam też nadzieję, że wzbogaci któreś nasze spotkanie ciekawą prelekcją na temat zwyczajów i języka mieszkańców interesujących go terenów wschodnich. Oczywiście na spotkaniu nie zabrakło małego poczęstunku z kawą oraz polskimi tradycyjnymi cukierkami, tak zwanymi „Krówkami“, przyniesionymi przez pana Zdenka.

Krystyna Olaszek-Kotýnek



Wystawa „Karol Wojtyła. Narodziny” powędrowała z Pragi do Lysej nad Łabą

W dniu 3 października pojechałam wraz z mężem do Lysej nad Łabą, gdzie w miejscowym kościele pod wezwaniem „Narodzenia świętego Jana Chrzciciela” odbywał się wernisaż wystawy „Karol Wojtyła. Narodziny”. Wystawa – własność warszawskiego Centrum Myśli Jana Pawła II - została przygotowana przez nasze praskie stowarzyszenie i po jej przedstawieniu w Domu Mniejszości Narodowych (niestety, z powodu epidemii Covid – 19 mogliśmy ją zaprezentować dopiero z rocznym opóźnieniem) zapożyczona Klubowi Polskiemu w Lysej nad Ł., który we współpracy z parafianami przedstawił ją miejscowemu społeczeństwu.

Dzięki dużemu osobistemu zaangażowaniu prezesa Klubu Polskiego w Lysej n. Ł., Marioli Světlej, wiceprezesa Władysława Adamca oraz członkiń stowarzyszenia wystawa została zaaranżowana bardzo starannie. Plansze wystawowe umieszczono na stojanach, za którymi rozciągnięto czerwone płótno, na wystawie nie brakło również polskich symboli narodowych ani drobnych publikacji o



świętym Janie Pawle II przeznaczonych dla zwiedzających. Do wystawy o świętym papieżu - Polaku dołączono wspomnienia o drugiej wybitnej postaci polskiego Kościoła – „Prymasie Tysiąclecia” – Stefanie Wyszyńskim, który w dniu 12 września 2021 r. został wraz z niewidomą siostrą zakonną Elżbietą Różą Czacką beatyfikowany w Świątyni Opatrzności Bożej w warszawskim Wilanowie.

Na wernisaż wystawy przybyli zaproszeni oficjalni goście - gospodarz parafii ksiądz Pavel Porochnavec, kierownik Wydziału Konsularnego przy Ambasadzie RP w Pradze pan konsul Artur Łukiańczuk, starosta miasta Lysá n. Ł. pan Karel Otava, dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze pan Maciej Ruczaj z rodziną a także specjalny gość - Stanisław Gawlik, wieloletni przyjaciel obu naszych stowarzyszeń. Klub Polski w Pradze zastępowaliśmy my z mężem, Teresa Šišma i Małgorzata Bejšovec. Licznie przybyli również mieszkańcy Lysej nad Labem.

Po przywitaniu obecnych przez prezesa Mariolę Světlą wystawę uroczyście otworzyli wraz z panią prezes pan konsul Artur Łukiańczuk oraz starosta miasta pan Karel Otava.

Z wystawą zaznajomiła obecnych pani Mariola Světlá, przy czym przerwy w omawianiu wystawy wypełniał występ muzyczny pani Dagmar Kučerové Drahovzalové, która przy akompaniamencie pani Marii Mikuškové na organach zaśpiewała kilka pieśni, między innymi Ave Maria Giulia Cacciniego.

Podczas wernisażu starosta miasta Łysá nad Ł. Karel Otava wręczył panu Stanisławowi Gawlikowi honorowy medal miasta Łysá nad Labem za wsparcie i aktywny wkład na polu kultury polskiej w



latach 2002 - 2010. Stanisław Gawlik, aktywny działacz polski na Zaolziu i wieloletni przyjaciel Klubu Polskiego był inicjatorem odbywających się w tamtych latach Dni Kultury Polskiej w Lysej n. L. *Staszku, gratulujemy i z całego serca dziękujemy za Twoje zaangażowanie w organizowaniu tych bardzo udanych wspólnych naszych akcji przybliżających polską kulturę nie tylko mieszkańcom Lysej, ale również pozamiejscowym uczestnikom tych akcji!*

[glos.live](#) | [Kultura](#)

Łysa nad Łabą: Medal dla Stanisława Gawlika za wsparcie i osobisty wkład w popularyzację kultury polskiej

1999 - 2005 był w Łyse najpierw administratorem, a następnie proboszczem tutejszej parafii. To dzięki niemu nawiązały się bliskie kontakty między spotykającymi się wtedy jeszcze na plebanii Polkami mieszkającymi w Łyse z miejscową parafią i władzami oraz mieszkańcami miasta, co owocuje do dzisiaj – między innymi w możliwości zorganizowania wystawy w tutejszym kościele. Pani Mariola dziękując członkom Klubu za współpracę przy organizowaniu wszelkich akcji klubowych nie zapomniała również o swoim mężu, który przez te wszystkie lata jej działalności klubowej wszechstronnie ją wspomagał.

Po zakończeniu oficjalnej części wernisażu spotkaliśmy się w pomieszczeniu parafialnym, gdzie miejscowe panie (ale również nasza Tereska) przygotowały poczęstunek. Tutaj też pod „przewodem” Staszka Gawlika zaśpiewaliśmy sobie ulubione polskie, a szczególnie te znane nam zaolziańskie piosenki.

Stanisław Gawlik został uroczyście odznaczony medalem pamiątkowym miasta Łysa nad Łabą za wsparcie i osobisty wkład w popularyzację kultury polskiej w tym mieście.

Prezes Mariola Světlá w czasie swojego wystąpienia na wernisażu wspomniała zmarłego w 2005 roku księdza Tadeusza Barnowskiego, który w latach

Krystyna Olaszek-Kotynek



Cyprian Kamil Norwid - czwarty wieszcz narodowy

. PIELGRZYM

Poeta, prozaik, dramatopisarz i publicysta. Rysownik, rzeźbiarz i malarz. Niezrozumiany przez współczesnych, zmarły w biedzie i zapomnieniu, odkryty na nowo dopiero po śmierci. Bezkompromisowy outsider, wierny własnym zasadom, człowiek wolny. Sam siebie nazywał “pielgrzymem” i pisał: “ziemi tyle mam, ile jej stopa ma pokrywa”.

Pielgrzymowanie było jego losem – przez całe życie zmieniał miejsca zamieszkania, przebył kilkanaście tysięcy kilometrów. Atlas Cypriana Kamila Norwida to dziesięć miast, sześć stolic, siedem krajów i dwa kontynenty. To ludzie, których spotykał, to wiersze, obrazy i rysunki. Zapraszamy na dźwiękową podróż śladami artysty w towarzystwie znawców literatury, biografów, historyków i pisarzy.

MÓJ NORWID

Choć zmarł ponad sto trzydzieści lat temu i choć ciąży na nim stereotyp “trudnego autora”, Cyprian Kamil Norwid może zostać nazwany poetą naszych czasów. Zagadnienia, które poruszał, i sposób, w jaki to robił, sprawiają, że jest on paradoksalnie bardzo nowoczesny. Niedostrzeżony za życia, dziś należy do grona niewielu XIX-wiecznych twórców, o których pamiętamy, których wciąż czytamy, cytujemy i analizujemy.

Często określa się go mianem “czwartego wieszca” i jest w tym wiele racji, bowiem poeta przewidział los swojego dzieła. W “Vade-mecum” napisał: “syn minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku”. W ciągu minionego stulecia Norwid doczekał się całkiem pokaźnego grona wnuków, nie tylko wśród pisarzy.

1821-1842. WARSZAWSKI DEBIUTANT

Pierwszym wierszem Norwida, z którym mogła zapoznać się publiczność, był “Mój ostatni sonet” wydrukowany w 1840 roku na łamach “Piśmiennictwa Krajowego”. Warszawski okres twórczości poety to edukacja plastyczna, intensywna praca nad utworami literackimi, udział w życiu artystycznym stolicy, a także pochwały krytyków i kolegów po piórze. Gdy w wieku 21 lat wyjeżdżał za granicę, by studiować malarstwo, był pełen ambicji i nadziei na pomyślną przyszłość.

Opuszczał kraj pogrążony w mroku “nocy paskiewiczowskiej”. Rosyjskie represje i cenzura po powstaniu listopadowym, które przeżył jako dziecko, rzuciły cień na młodość artysty. Kochał ojczyznę, ale wiedział, że w Królestwie Polskim nigdy nie rozwinąłby skrzydeł.

1842-1849 ZAKOCHANY EUROPEJCZYK

Pierwsza odyseja młodego Norwida miała wielkie znaczenie jego dla intelektualnego i artystycznego rozwoju, przyniosła mu także nowe egzystencjalne doświadczenia i rozczarowania. Zobaczył wspaniałe dzieła sztuki, uczył się u mistrzów rzeźby, zanurzył w świecie wielkiej literatury i sam nie ustawał w aktywności twórczej. W każdym mieście był ulubieńcem kręgów polskiej emigracji. Nawiązywał znajomości kulturalne i polityczne, angażował się w wydarzenia historyczne, czasem wikał się w niebezpieczeństwa.

Zakochał się – i ta miłość naznaczyła go na wiele lat, skutkując zarówno spontanicznymi decyzjami życiowymi, jak i wspianą literaturą. Kobiety od zawsze były w centrum jego zainteresowań, a w Europie poznał ich niemało.

1849-1883 MIĘDZY PARYŻEM A NOWYM JORKIEM

Drugą połowę życia Cyprian Kamil Norwid spędził głównie w stolicy Francji – z przerwą na podróż za Ocean Atlantycki. Paryż był wówczas jednym z głównych ośrodków polskiej emigracji, oferującym kontakty towarzyskie i artystyczne, zapewniającym urzędowe wsparcie życiowe, a także stwarzającym możliwość wejścia w międzynarodowy dialog.

Te trzy dekady były dla Norwida epoką płodną twórczo – stworzył swoje największe dzieła, rozwijał poglądy filozoficzne, polityczne i literackie. Brał czynny udział w życiu emigracyjnym. Zarazem był to czas coraz dotkliwszej klęski – rzadko znajdował uznanie krytyki i publiczności, niemal nie publikował, borykał się stale z problemami finansowymi i podpadał na zdrowiu.

1883-2001. NORWID WRACA DO POLSKI

24 września 2001 roku w południe w Krakowie usłyszano dźwięk, który rozlega się tylko w wyjątkowych sytuacjach. To dzwon Zygmunt ogłaszał początek uroczystości złożenia ziemi z paryskiego grobu Norwida w podziemiach katedry na Wawelu, w pobliżu sarkofagów Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. “Dziś, w 180. rocznicę urodzin Cypriana Kamila Norwida, Naród przyjmuje symboliczne prochy do Krypty Wieszczów w Wawelskiej Katedrze Królów, bo królom był podobny” – powiedział tego dnia kardynał Franciszek Macharski.

To, że na Wawelu nie udało się pochować faktycznych szczątków poety, było następstwem kilkakrotnej zmiany miejsca jego pochówku jeszcze w Paryżu, artysta bowiem nawet po śmierci nie mógł znaleźć swego miejsca.



FORTEPIAN SZOPENA

Byłam u Ciebie w te dni przedostatnie
nieodwroczonego wątku —
— Potrze, jak Myth,
Blade, jak wit...
— Gdy nija koniec, wręce do porętku:
„Nie stargam ci ja — nie! — Ja, uwydatnie...”

Byłam u Ciebie w te dni, przedostatnie,
Gdy podobiałeś, co chwila — co chwila —
Do upamiętnionej przez Orfeja liry,
w której iść reutimoc z pieśnią przesile
I rozmarzyć z sobą struny ceterę;
Trzaskając iść,
Po dwie — po dwie —
I samrzeć z cicha:
„Zawrócić on
„Kderać w ton?...
„Py taki mistrz!... ie gra..., choi, odpycha.

Byłam u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Ktorego rękę, dla swojej brzości
Alchastrowej — i węgla — i syki,
I chwiłowych dotknięci jak strusiowe pióro;
Mieszkała mi iść w oczach z klawiaturą
Z stoniowej kości...

Byłeś =

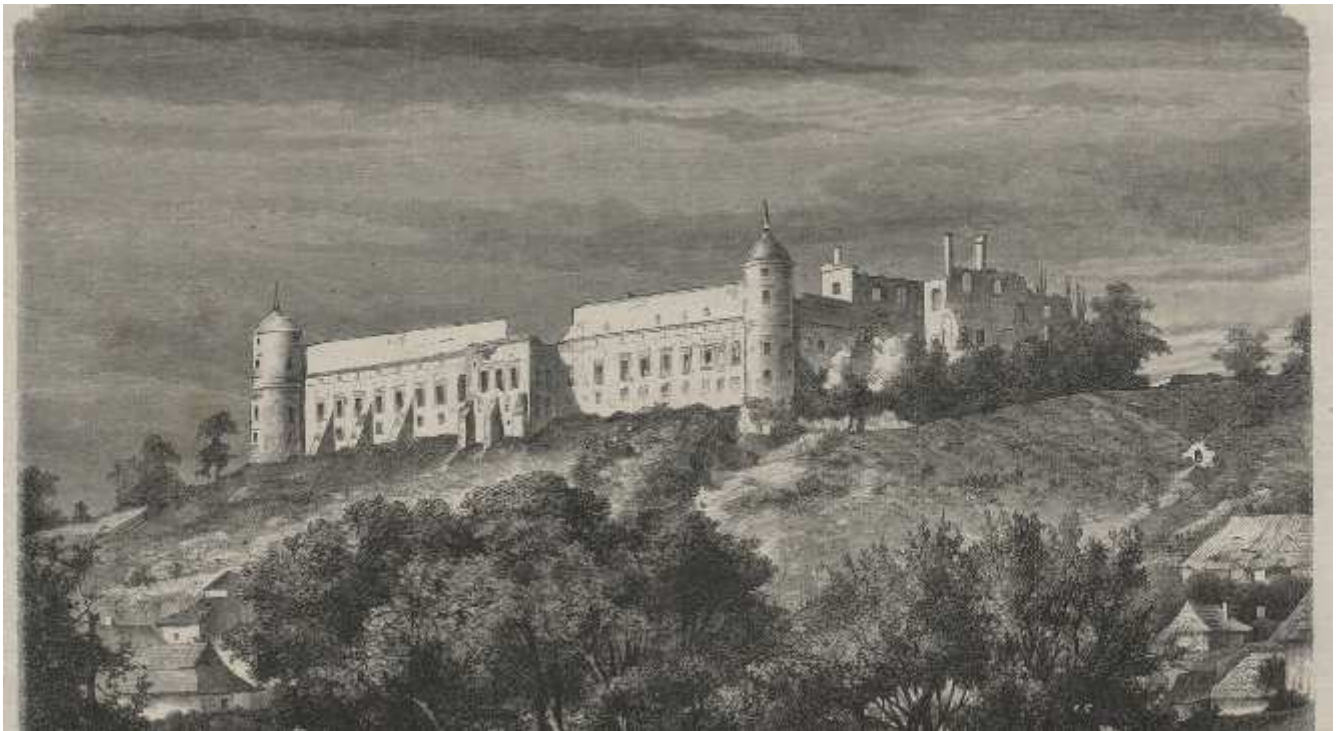
Wakacje z duchami. Poznaj pięć nawiedzonych zamków

Na mapie Rzeczypospolitej można znaleźć wiele miejsc, gdzie grasują duchy i upiory - są to nie tylko opuszczone wille i renesansowe pałace, lecz także średniowieczne zamki. Odwiedzając je, można spotkać cicho przemykającą Białą Damę, odzianego w purpurowy płaszcz Czerwonego Upiora, a także usłyszeć szczełkę zbroi krzyżackiego komtura.

Czarna Dama z Janowca

Zamek w mieście Janowiec, położonym w województwie lubelskim, został zbudowany w XVI wieku z inicjatywy starosty kazimierskiego Mikołaja Firleja herbu Lewart – pierwotnie była to późnogotycka warownia. W latach 1565-1585 obiekt był przebudowywany i nabrał późnorenesansowego charakteru. Od XVII wieku zamek przechodził z rąk do rąk – był własnością między innymi rodziny Tarłów, Lubomirskich, Piaskowskich i Ostawskich. W latach 30. XX wieku posiadłość – znajdującą się wówczas w ruinie - kupił Leon Kozłowski. W jego posiadaniu zamek pozostawał przez kolejne czterdzieści lat – w 1975 roku został zakupiony przez Muzeum Nadwiślańskie, które podjęło się renowacji budowli. Podobno na terenie zamku można spotkać – zarówno w biały dzień, jak i w nocy – przechadzającego się w czarnej sukni ducha dziewczyny, zwanej Czarną Damą. Legenda o zjawie z Janowca jest związana z rodem Lubomirskich.

Według opowieści Helena, córka ówczesnego właściciela rezydencji Jerzego Lubomirskiego pewnego



razu wyznała rodzicom, że zakochała się w rybaku – służącym swojego ojca. Wzburzone małżeństwo postanowiło ukarać krnąbrną dziewczynę – zamknęli ją w komnacie położonej we wschodnim skrzydle zamku (pokój zachował się do dnia dzisiejszego).

Jedna wersja legendy głosi, że Helena wytrzymała w uwięzi pół roku, według innej zaledwie kilka godzin. Wszystkie opowieści zgadzają się co do jednego – zrozpaczona dziewczyna nigdy więcej nie zaznała wolności. Rzuciła się z okna komaty. Lubomirscy pochowali zwłoki córki w czarnej sukni w podziemiach miejscowego kościoła. Od tego momentu zamek nawiedza Czarna Dama.

Czerwony Upiór

Zamek Grodziec na dziewiętnastowiecznej akwatincie.



Pierwsze wzmianki o zamku położonym w dolnośląskiej wsi Grodziec, pochodzą z XII wieku – początkowo był to gród obronny Bobrzan, a następnie stał się własnością księcia Bolesława I Wysokiego. W kolejnych stuleciach budowla była siedzibą między innymi księcia wrocławskiego Henryka I Brodatego, który zastąpił drewniany budynek murowanym, księcia Fryderyka II legnickiego i Henryka XI. Od XVII wieku zamek należał do Habsburgów i stopniowo popadał w ruinę. W latach 20. XIX wieku rezydencja stała się własnością Wilhelma Krystiana Beneckiego, berlińskiego finansisty, który przekształcił ją w luksusowy hotel.

Pod koniec II wojny światowej zamek spłonął, a znajdujące się w nim zbiory skradziono. Pozostawał opuszczony aż do końca lat 50., gdy stał się własnością Starostwa Powiatowego w Złotoryi, a następnie Gminy Zagrodno.

Według legend, od niepamiętnych czasów w zamku straszy Czerwony Upiór – widmo rycerza-kościotrupa odzianego w długi purpurowy płaszcz, którego można spotkać, jak przechadza się po



zamkowych komnatach, dziedzińcu lub gdy obserwuje okolicę z wieży. Podobno jest to duch średniowiecznego okrutnego rycerza, który przypadkiem zamordował swojego syna. Do naszych czasów zachowały się XIX wieczne relacje mówiące o zjawie. Ostatni raz była widziana w latach 70. XX wieku przez kustosa zamku Mieczysława Żołądzia. Zamek Grodziec na zdjęciu z 1934 roku

Biała Dama i rycerz widmo z Kórnika



Zamek w Kórniku na zdjęciu z 1948 roku.

Zamek położony w wielkopolskim mieście Kórnik powstał prawdopodobnie jako warownia w pierwszej połowie XV wieku – z tego okresu zachowały się jedynie mury i piwnice obiektu. Do końca XVI wieku był w posiadaniu rodziny Górków, następnie Czarnkowskich, Grudzińskich i Działyńskich. Tym ostatnim obiekt zawdzięcza obecny neogotycki charakter. W 1880 roku po bezpotomnej śmierci Jana Działyńskiego nowym właścicielem zamku został Władysław Zamoyski, który w latach 20. XX wieku przekazał go wraz z całym wyposażeniem państwu. Od tamtej pory majątkiem zarządza fundacja "Zakłady Kórnickie".

Opowieść o Białej Damie i jej widmowym wybranku jest związana z rodem Działyńskich. Według legendy upiorem jest Teofila z Działyńskich primo voto Szoldrska, secundo voto Potulicka – osiemnastowieczna szlachcianka, właścicielka rezydencji. Ta niezwykle wykształcona kobieta za życia podobno nie stroniła od towarzystwa mężczyzn. Po rozwodzie z drugim mężem odnowiła zamek w Kórniku w stylu barokowym, poleciła zadbać o otaczający go ogród i przeprowadziła się do rezydencji.

Jej portret w białej sukni - przypisywany Antoine'owi Pesne - po dziś dzień wisi w Sali Jadalnej (Herbowej) rezydencji. Według przekazów tuż przed północą Działyńska bezszelestnie schodzi z obrazu i opuszcza zamek. Gdy tylko zegar wybija północ, pojawia się kolejny upiór – widmo rycerza na czarnym koniu. Oba duchy aż do świtu przechadzają się po zamkowym parku.

Więzień z olsztyńskiego zamku

Warownia została wzniesiona w Olsztynie koło Częstochowy w drugiej połowie XIII wieku i przez blisko 300 lat stanowiła nie tylko ważny punkt oporu północno-zachodniej Małopolski, lecz także ośrodek królewski. W ciągu stuleci była własnością wielu wybitnych postaci europejskiej historii – między innymi Kazimierza Wielkiego, Wacława II, Władysława Jagiełły, Zygmunta I Starego, czy Zygmunta Augusta. Od początku XVI wieku zamek zaczął popadać w ruinę – po potopie szwedzkim był już zupełnie niezdolny do użytku.



Ruiny zamku w Olsztynie na zdjęciu sprzed 1939 roku.

Pozostawiony sam sobie, stał się źródłem budulca dla okolicznych chłopów – w efekcie do naszych czasów przetrwały tylko niewielkie fragmenty dawnej warowni – cylindryczna i kwadratowa wieża oraz pozostałości po budynkach gospodarczych.

Z zamkiem związanych jest kilka legend, jednak najstraszniejsza przywołuje postać wojewody poznańskiego Maćka Borkowica. Szlachcic był zagorzałym przeciwnikiem króla Kazimierza Wielkiego – zdecydował się nawet zawiązać przeciwko władcy konfederację. Kraj pogrążył się w wojnie domowej. Gdy sytuację udało się opanować, Borkowic został schwytany i zamknięty w lochach znajdujących się pod główną wieżą olsztyńskiego zamku.

Według jednej wersji skazany na śmierć głodową szlachcic wytrzymał czterdzieści dni, pijąc wodę i jedząc siano. Inne opowieści mówią, że zrozpaczony Borkowic zaczął pożerać własne ciało. Od tamtej pory jego zawodzącego ducha można spotkać, jak błąka się w nocy po zamku.

W 1587 roku warownia została najechana przez Maksymiliana Habsburga – podczas oblężenia pochwycono kilkuletniego syna burgrabiego olsztyńskiego Kacpra Karlińskiego. Dziecko zostało wystawione na pierwszej linii frontu – w ten sposób Habsburg chciał nakłonić przeciwnika do poddania się. Karliński przyrzekł jednak królowi, że będzie bronił zamku za wszelką cenę. Tak też się stało – atak został odparty. Chłopiec nie przeżył i od tej pory w wietrzne wieczory można w okolicach warowni usłyszeć płacz dziecka.

Komtur z Bytowa

Gotycki zamek położony w pomorskim mieście Bytów został wzniesiony na przełomie XIV i XV wieku przez zakon krzyżacki. Budynek został zbudowany na planie prostokąta i posiadał trzy narożne okrągłe baszty – Młyńską, Różaną i Polną – oraz prostokątną wieżę Prochową. Budynki mieszkalne Krzyżaków postawiono w pobliżu północno-zachodniego skrzydła zamku. W samej warowni znajdowały się komnaty komtura, jadalnia, kaplica, a na najwyższej kondygnacji mieściły się magazyny żywności. Ponadto zamek otoczony był fosą.



Zamek w Bytowie
na zdjęciu z 1945
roku.

Od XVI wieku kilkakrotnie zmieniał rezydentów – mieszkał w nim między innymi pomorski książęcy ród Gryfitów – oraz był przebudowywany. W XVII wieku zamek był na krótko własnością Królestwa Polskiego, jednak szybko przeszedł w ręce Brandenburgii (będącej od 1701 roku Królestwem Prus).

W 1945 roku w warowni mieściło się więzienie NKWD. Od końca lat 50. obiekt był odbudowywany i w końcu stał się siedzibą Muzeum Zachodniokaszubskiego.

Według legend w księżycowe noce można spotkać przechadzającego się po zamku krzyżackiego komtura, ubranego w ciężką zbroję i białą opończę z czarnym krzyżem. Widmo przechodzi przez kryty krużganek, schodzi na dziedziniec i znika przy wejściu do Wieży Straceń. Kroniki Bytowa wspominają, że w czasach, gdy na zamku panowali Krzyżacy, w wyniku tortur i egzekucji zginęło wielu poddanych Zakonu – duch nie zniknie dopóty, dopóki nie odpokutuje za swoje czyny.

Julia Budzisz

Podczas pracy korzystałam z artykułów Hanny Widackiej "Czarna Dama z Janowca" i "Czerwony Upiór z Grodzca", oficjalnej strony internetowej zamku w Olsztynie oraz artykułu B. i M. Łapiduski "Katalog duchów polskich: komtur z Bytowa", który ukazał się na łamach nr 42 "Przekroju" (1977 rok)



Wczasy w PRL – zorganizowany wyjazd o smaku paprykarza

Oficjalnie w PRL każdy obywatel Polski miał prawo do wypoczynku. W rzeczywistości z wakacji korzystała mniejszość społeczeństwa, a same wczasy często pozostawiały wiele do życzenia.



Wypoczynek na plaży w Świnoujściu latem 1968 roku

W realiach komunistycznej Polski Ludowej wiele aspektów życia było silnie zideologizowanych. Podobnie stało się z wypoczynkiem. Konstytucja PRL stwierdzała, że "organizacja wczasów, rozwój turystyki, uzdrowisk, urządzeń sportowych, domów kultury, klubów, świetlic, parków i innych urządzeń wypoczynkowych stwarzają możliwości zdrowego i kulturalnego wypoczynku dla coraz szerszych rzesz ludu pracującego miast i wsi". Choć partia zapewniała, że wypoczynek należy się każdemu obywatelowi, to rzeczywistość wyglądała odmiennie.

Znaczna część społeczeństwa nie wyjeżdżała. Zdecydowana większość ludzi na wsi nie wyjeżdżała na żadne wakacje. Lato to szczyt prac polowych i nikt nawet o tym nie myślał. Perspektywa wypoczynku była i jest silnie związana z wielkimi miastami.



Rekreacja nad zalewem w Sielpii Wielkiej, 1982 rok

Centralne planowanie wypoczynku

Rządzący postanowili, że zapewnienie wypoczynku będzie jednym z zadań państwa. Już od początku istnienia PRL pracownicy mogli skorzystać z wczasów organizowanych przez zakłady pracy w państwowych ośrodkach wypoczynkowych w ramach Funduszu Wczasów Pracowniczych. Państwo zadbało także o odpowiednią polityczną oprawę, która była okazją do osławiania ludzi z nową socjalistyczną rzeczywistością.



W początkowym okresie akcja wczasów była bardzo zideologizowana. Można było się spotkać w domach wczasowych z wieczorkami dobrego czytania, gdzie serwowano dzieła Marksa czy Lenina, albo przyjeżdżał aktywista partyjny i w ramach relaksu wygłaszał referat o sytuacji międzynarodowej.

Podobnie rzecz miała się w sferze symbolicznej. Starano się porzucić przedwojenne tradycje wypoczynkowe, a o walorach turystycznych miejscowości decydowało centralne planowanie. Wypoczynek przybrał także kolektywistyczny charakter. Na wczasy wspólnie wyjeżdżał zakład pracy, nierzadko kilka przypadkowych osób nocowało w jednym pokoju lub domku letniskowym.

Polacy potrafili jednak wykorzystać luki systemu. Wypoczynek indywidualny oficjalnie nie był zakazany, chociaż władza starała się go utrudniać, choćby poprzez utrudnienia w dostępności sprzętu turystycznego dla niezrzeszonych urlopowiczów. Znaczna część Polaków wybierała się jednak na wczasy na własną rękę i radziła sobie dzięki szerokiej szarej strefie, która potrafiła zapewnić prywatne miejsca noclegowe oraz produkty spożywcze prosto od chłopa.

Trudy i błogosławieństwa wczasów

Państwowe ośrodki wypoczynkowe bardzo często pozostawiały wiele do życzenia. Niska jakość wykonania pokoi hotelowych lub domków letniskowych potrafiła uprzykrzyć urlop. Nie zachwyciły także posiłki serwowane przez stołówki. Symbolem wczasowych posiłków PRL był paprykarz szczeciński i serek topiony.

Na śniadanie serwowano raczej herbatę niż kawę. Na obiad często pojawiał się kotlet, ziemniaki i mizeria, albo potrawa z gara w stylu gulaszu. Zazwyczaj też tego oczekiwano, szczególnie na masowych wczasach robotników. Byli przyzwyczajeni do wysokokalorycznych posiłków i tak zmęczeni, że skupiali się na pasywnym wypoczynku i kilka pierwszych dni po prostu przesypiali.

Pomimo wszystkich niedogodności pracownicze wczasy często okazywały się wybawieniem dla wyczerpanych pracą ludzi. Często musieli jednak wcześniej przełamać własne opory, aby przekonać się, że nie tylko elity, ale też prości ludzie zasługują na wypoczynek.

Robotnicy nie byli reprezentowani w takim stopniu, jak by sobie życzyła władza ludowa, ale bez wątplenia wprowadzono w krąg takiej aktywności ludzi, którzy wcześniej nigdzie nie wyjeżdżali, a już na pewno na wczasy. Wyśmiewany dzisiaj – i często słusznie, ze względu na ideologizowanie wypoczynku – tzw. kaowiec (skrót od instruktora kulturalno-oświatowego) w latach 50. rzeczywiście pomagał ludziom, którzy nie wiedzieli jak się zachować na wczasach.

Kaowiec doradzał ludziom, którzy nigdy nie odpoczywali, w oswojeniu się z tą ideą. To byli często ludzie, którzy mieli obawy, nie wiedzieli jak chwycić nóż i widelec, jak się zachować w stołówce, jak się ubrać. Kaowiec organizował im czas.

Trudno dostępny wyjazd zagraniczny

Wypoczynek poza Polską do 1956 roku był praktycznie niemożliwy. Po odwilży październikowej wyjazd stał się znacznie prostszy, choć wciąż leżał poza zasięgiem większości wczasowiczów.

To był szczyt marzeń, jeździli tylko zamożniejsi. Zagraniczne wczasy można było kupić w biurze



podróży Orbis. Nie było to wcale takie proste, do punktu ustawiały się kolejki i dochodziło czasem do szarpanin.

Jednymi z najpopularniejszych zagranicznych kierunków wakacyjnych była Jugosławia, Węgry – zwłaszcza miejscowości położone nad jeziorem Balaton – oraz Bułgaria, zwana czasem czerwoną riwierą. Mniej zamożni Polacy mogli sobie pozwolić na wakacyjny wyjazd poza Polskę dzięki pewnej dozie kreatywności i odpowiedniemu planowaniu podróży.

Istnieli turyści handlujący. Można było zbilansować koszty zabierając do walizki coś na sprzedaż. Niektórzy wracali z takich wakacji, mając więcej pieniędzy niż przed wyjazdem.

Gra w siatkówkę na plaży, w oddali widać moło, 1976 rok

Wypoczynek przyczyną konfliktów

Chociaż dla wczasowiczów ośrodki wypoczynkowe kojarzyły się z relaksem i dobrą zabawą, to miejscowa ludność często miała wobec nich inne odczucia, ponieważ nierzadko pozbawiały ich dostępu do miejsc wypoczynkowych, przeznaczonych tylko dla urlopowiczów. Czasami prowadziły nawet do kłopotów z aprowizacją, bowiem dostawa produktów spożywczych dla ośrodków wczasowych okazywała się ważniejsza niż zaopatrzenie lokalnych sklepów.

Napięcia mogły powodować również rządowe ośrodki wypoczynkowe przeznaczone dla elit partyjnych. Obsługiwało je wojsko i nie można było o nich usłyszeć w radiu, telewizji lub przeczytać w prasie, ale miejscowa ludność z zazdrością obserwowała opływającą w luksusy "przewodnią siłę narodu".

– To były ogromne rancza, szczególnie dwa największe: bieszczadzki Arłamów i podolsztyński Łańsk. Obszary polowań dygnitarzy. W przypadku Łańska wysiedlono parę wsi, żeby poszerzyć teren. Miejscowa ludność mogła być tam zatrudniona, ale obszar był zamknięty, obsługiwany i ochroniany przez wojsko – mówił prof. Paweł Sowiński.

Polscy komuniści cenili sobie również uroki wczasów w bratnim Związku Sowieckim, które uważano za najbardziej prestiżowe. Wśród sowieckich kurortów prym wiodł Krym. To tam latem 1980 roku I sekretarz KC PZPR Edward Gierek został zaskoczony wybuchem społecznych protestów, które zepsuły mu urlop.

Wg Polskiego Radia: Władysław Adamiec



Letnisko wyższych sfer? Konstancin-Jeziorna wciąż w modzie

Park, tęźnie i piękne ulice uzdrowiska, przy których podziwiać można historyczne wille związane z najświetniejszymi rodzinami. Uzdrowisko Konstancin-Jeziorna to obowiązkowy punkt nie tylko na wakacyjnej mapie.



Tężnia solankowa w Konstancinie Jeziornej

Miejscowość Konstancin-Jeziorna została zaprojektowana przez Kazimierza Madalińskiego na ziemiach należących do rodziny Skórzewskich. Pod koniec XIX wieku stanowiła atrakcję dla kupców, bankierów i artystów przyjeżdżających tu z Warszawy.

Letnisko dla zamożnych

Konstancin powstał w roku 1897, jako letnisko dla zamożnych warszawskich rodów. Hrabia Witold Skórzewski zarządzał tymi terenami z ramienia matki, hrabiny Skórzewskiej z domu Potulickiej.

- Powstawały piękne wille, budowane przez najznakomitszych architektów. Początkowo wille te miały charakter letni, później stały się siedliskami całorocznymi - mówi dr Czesława Gasik, prezes Towarzystwa Miłośników Piękna i Zabytków Konstancina.

Choć Konstancin leży niespełna osiemnaście kilometrów od Warszawy, to letnisko wprost tonie w zieleni. To miejsce, w którym można odetchnąć i zregenerować ciało oraz umysł. - Pierwotnie to był las. Przy założeniu Konstancina, tak pomyślano, że pewne partie lasu miały być niewycinane. Kronika opisuje nawet, że nie można było w nich wypasać bydła - dodaje dr Cz. Gasik. Rodzina Potulickich podarowała miastu działki pod kościół, wodociągi czy kasyno.

Zabytkowe wille w uzdrowskim klimacie

Do roku 1914, do wybuchu I wojny światowej, w Konstancinie zbudowano sto willi. Tworzyli je najwybitniejsi architekci epoki. Choć stan poszczególnych willi jest różny, to zachowały się one do dziś i są symbolem oraz atrakcją turystyczną. Do tej pory są organizowane wycieczki szlakiem dawnych rodów konstancińskich. Rodzinami, które jeszcze istnieją, są: rodzina Heniszów czy Hersów. W Konstancinie znajdziemy również willę "Fraszka", która należała do rodziny Wedłów. Później willa ta przeszła w ręce żony pana Wedła, pani Czerneckiej. Niestety, została brutalnie zniszczona w naszych czasach.

Mikroklimat Konstancina sprawiał, że lekarze zalecali pacjentom pobyty w tym miejscu. Budowane były liczne lecznice i sanatoria. Tradycje uzdrowskie są tu kultywowane do dzisiaj, a sił nabrać można chociażby w pobliżu tężni. Konstancin ma status uzdrowski od roku 1917. Mikroklimat podyktowany jest zalesieniem i suchymi, piaszczystymi glebami. Powietrze w okolicy wzbogacone jest olejkami eterycznymi, głównie pochodzącymi ze starych sosen. W latach 50. zaczęto poszukiwać w Konstancinie ropy, robiono tu odwierty. Na szczęście okazało się, że zamiast ropy znaleziono solankę leczniczą.

Pobyt w Konstancinie zalecany jest osobom mającym problemy z krążeniem, z drogami oddechowymi, a także osobom z chorobami ortopedycznymi.

Fundament polskości

Wiele ulic w Konstancinie nosi imiona działaczy zasłużonych dla Polski. To miejsce ważne dla podtrzymywania więzi narodowych, tu bywali również wybitni artyści. Żeromski miał swój dom, w którym spędzał ostatnie lata swojego życia. W tej chwili w domu Żeromskiego mieści się gminne muzeum pisarza i jego rodziny. W Pałacu w Oborach przez wiele lat mieścił się Dom Pracy Twórczej literatów, w Skolimowie znajduje się Dom Aktora... Jest tu wiele placówek, które służą ludziom kultury i nauki.

Wg Polskiego Radia: Władysław Adamiec

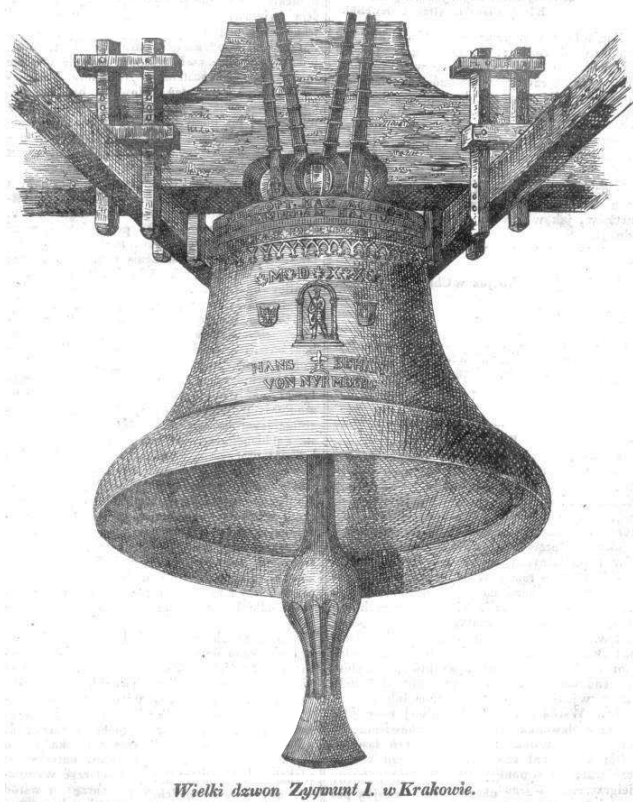


500-lecie Zygmunta – najważniejszego polskiego dzwonu

Dzwon Zygmunt po raz pierwszy zabrzmiał 13 lipca 1521 roku. – Ma być świadkiem: ma się cieszyć z cieszącymi i płakać z płaczącymi – przypomina, mówiąc o roli jubilat na przestrzeni wieków, ksiądz prałat Jacek Urban, dziekan krakowskiej Kapituły Katedralnej.



Widok na wieżę Zygmontowską, w której znajduje się dzwon, usytuowaną w północnej części katedry wawelskiej w Krakowie



Z okazji jubileuszu Zamek Królewski przygotował m.in. specjalny pokaz obrazu Jana Matejki, datowanego na 1874 roku, który na co dzień znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Będzie można go podziwiać w ramach ekspozycji "Matejko. Od wielkiego dzwonu", podczas której zaprezentowane zostaną także szkice koncepcyjne, dokumentujące prace artysty nad dziełem "Zawieszenie dzwonu Zygmunta na wieżę katedry w Krakowie w 1521 roku".

W obchody 500-lecia istnienia najstawniejszego polskiego dzwonu włączył się także Dom Norymberski w Krakowie. Nie dzieje się to przypadkiem – dzwon Zygmunt został odlany przez ludwisarza z Norymbergi Hansa Behama. – W Norymberdze powtórzymy część wydarzeń, jakie będą miały miejsce w Krakowie. To będą wyjątkowe wydarzenia, ponieważ artyści z krakowskiej ASP postanowili udźwiękować obraz Jana Matejki – zapowiada Renata Kopyto z Domu Norymberskiego.

Obchody 500-lecia Zygmunta zainaugurowała msza św., która odprawiona była w katedrze na Wawelu. Zaplanowano multimedialną rekonstrukcję zawieszenia dzwonu Zygmunt, a także korowód zygmontowski, który wyruszył 13 lipca od Barbakanu, przez Rynek Główny, na Wawel. Krakowianie

i turyści mogli także podziwiać wydarzenia teatralne. Zaprezentowano balet, który nazywa się "Kiedy tańczą dzwony", przygotowany specjalnie na tę okazję.

– 500 lat to piękny jubileusz dla najważniejszego polskiego dzwonu, który sławi Polskę i rejestruje wszystkie najważniejsze wydarzenia w życiu kraju i Krakowa – mówił prezydent miasta Jacek Majchrowski. Dzwon Zygmunt rozbrzmiewa podczas świąt kościelnych i w chwilach najważniejszych dla narodu polskiego. Waży 12 tysięcy 600 kilogramów, uruchamia go, pociągając za sznury, 12 dzwonników. Wydaje dźwięk o tonie G (sol) i słychać go w promieniu 30 kilometrów od wzgórza wawelskiego.



Zawieszenie dzwonu Zygmunta obraz Jana Matejki z 1874

Wg Radia Polskiego i Wikipedii: Władysław Adamiec

♣ ♦ ♥ ♠

Polky v českých továrnách: zahálkou a šmelinou proti socialismu



Ondřej Klípa

Zpočátku nezábavně působící historická studie přináší fascinující vhled do působení polských dělnic v 70. a 80. letech v českých podnicích. Ty, které bychom snadno měli za ponížené a vykořisťované, obdařuje autor knihy Majstr a Małgorzata: Polky v továrnách ČSSR až nečekanou mocí.

Ondřej Klípa: *Majstr a Małgorzata – Polky v továrnách ČSSR*. V roce 2021 vydalo Nakladatelství Karolinum. 168 s., cena u nakladatele 250 Kč.



Zdroj: Klub Polski
Lysá nad Labem, 1984

„Stávaly se
případy, kdy
polská dělnice

pracovala pouze jednu hodinu denně. Jiná zas odešla z práce bez omluvy na několik dní za sebou. Časté byly až půlhodinové přestávky na cigaretu v pracovní době,“ shrnuje závěry schůze ve

Východočeských mlékárnách Pardubice historik Ondřej Klípa

Psal se rok 1972 a ředitel podniku Josef Findejs polské hostující dělnice potrestal zkrácením dovolené a napomenutím. Proč tak bezzubě? Jeho mlékárny byly na Polkách závislé a tolerovat musely leccos.

Tento případ ve zkratce ilustruje jádro Klípovy nové knihy *Majstr a Małgorzata: Polky v továrnách ČSSR*. Její název odkazuje ke klasickému románu Michaila Bulgakova *Mistr a Markétka*. „Majstr“, tedy dílenský mistr, byl pro polské dělnice v ČSSR ústřední postavou, na kterou v dobrém i zlém vzpomínají dodnes. Małgorzata, tedy česky Markéta, je personifikací polských dělnic obecně.

Zní to trochu esotericky, ale závislost mistrů (a obecně českých podniků) na libovůli polských dělnic byla výsledkem pokřiveného modelu socialistického plánování...

Fenomény úniku

Odkaz na *Mistra a Markétku* se nabízí: podobně i tyto dělnice („Markéty“) nebyly vždy jen pasivními objekty nechanými na pospas „majstra“. Ano, kontroloval sice jejich práci, opravoval jejich porouchané stroje a měl nad nimi určitou moc. Nicméně i polské dělnice (podobně jako Markétka) se občas stávaly aktivními subjekty, které měnily „pravidla hry“ a nad svými šefy (mistry) získávaly převahu: svou ochotou zůstat v továrně.

Zní to trochu esotericky, ale tato závislost mistrů (a obecně českých podniků) na libovůli polských dělnic byla výsledkem pokřiveného modelu socialistického plánování a neustálého nedostatku pracovních sil v 70. a 80. letech, zejména v textilním průmyslu. Pro podniky jako Veba Broumov, Velveta Varnsdorf nebo Texlen Trutnov byla polská výpomoc klíčová.

Ondřej Klípa se ve své knize zaměřuje na polské dělnice zejména proto, že jej zajímají „fenomény úniku“, jak tomu říká – charakterizuje je jako aktivní a svéhlavé ženy, které sice musely tvrdě pracovat, nicméně ze své pozice zahraničních (nepostradatelných) pracujících byly schopny vytěžit maximum. A Klípu fascinuje, že sice nikdy neopustily socialismus, ale jeho všudypřítomnému dohledu byly schopny unikat a své postavení v něm často redefinovat: role ovládaných a ovládajících se nejednou převracely.

Práce v textilkách za socialismu byla nepochybně tvrdá. Provázelo ji nesnesitelné vedro, hluk strojů, prach, nošení těžkých břemen, časté úrazy a podobně. K tomu velmi brzké vstávání a demotivující finanční ohodnocení. V součtu část z důvodů, proč mělo socialistické Československo problém sehnat do textilek vlastní pracovní sílu a muselo se ohlížet za hranice.

Podniky k ukojení stále poptávky v socialistických zemích sice nemusely bůhvíjak modernizovat (kvalita nebyla prioritou), byly však pod neustálým tlakem centrálních plánů...

Nezaměstnanost a přezaměstnanost

Nicméně pak tu byly důvody hlubší. Jedním byla přezaměstnanost ve státních podnicích. Obecně management podniků tehdy usiloval o hromadění zdrojů ve svých závodech. Příčinou byl strach z nesplnění centrálních plánů kvůli častým výpadkům v zásobování. Hromadění se týkalo nejen surovin (které bylo možno dále s jinými podniky barterovat), ale i pracovní síly: manažeři pracovníky hromadili jako jakýkoli jiný materiál, protože nevěděli, kolik jich budou potřebovat.

Ovšem hromaděním (surovin i pracovní síly) se dál umocňoval jejich nedostatek. A s nedostatkem pracovní síly v některých odvětvích byla spjata také její nízká efektivita. Přezaměstnané podniky zkrátka nepodporovaly „zdravou“ nezaměstnanost známou z tržních ekonomik.

V neposlední řadě státní podniky nemohly ani snadno modernizovat (a tedy zvýšit efektivitu, omezit potřebu pracovní síly), neboť na zahraniční licence/stroje nebyl dostatek devizových prostředků. Podniky k ukojení stále poptávky v socialistických zemích sice nemusely bůhvíjak modernizovat (kvalita nebyla prioritou), byly však pod neustálým tlakem centrálních plánů – které bylo možno splnit, hlavně v textilkách, jen dovozem pracovních sil. A zde jsme u závislosti na polských dělnicích. Poláci nebyli jedinými pracovníky ze „sprátelených“ zemí. Klípa připomíná pracovní migraci Vietnanců (cca 37 tis.), Kubánců (cca 23 tis.) a některých dalších, ovšem zaměstnávání Poláků mělo mnohem delší tradici (už před válkou) a bylo výjimečné svým rozsahem (cca 43 tis. v roce 1989) i jejich kulturní blízkostí.

Významná část dělnic byla dosti kreativní ve způsobech „přivlastňování“ času jinak určeného k práci...

Vyšší nemocnost v době žní

Je škoda, že Klípa věnuje více než polovinu knihy poměrně nezáživým popisům fungování socialistického hospodářství a zákulisí vyjednávání smluv mezi Polskem a ČSSR. Neboť to nejzajímavější najdeme až v druhé polovině studie. Jde o konkrétní strategie, které Polkám umožňovaly dennodenně *unikat* ze státem/společností vynucované role ženy a dělnice.

ŠMELINA VE VELKÉM

Jedním z klíčových poznatků studie je fungování polských dělnic v českých podnicích jako profesionálních šmelinářek. Jak tvrdí autor, některé z nich byly v této vedlejší ekonomické aktivitě během pracovní doby natolik zdatné, že si mohly dovolit zaplatit své kolegyně v továrně, aby za ně napravovaly výrobní normy. Tímto „nákupem“ pracovní síly získávaly další volný čas. Jak říká jedna z nich i po letech: „Kšeftovala jsem se vším, dětským oblečením počínaje a zlatem od ruských vojáků konče.“

Zmínka o ruských vojácích je na místě, protože všechny tyto aktivity polských dělnic probíhaly na pozadí „velkých“ dějin, především okupace Československa v roce 1968. Zážitek srpna pro ně byl často frustrující. Politické situaci mnohdy nerozuměly, a když vítaly s nadšením polské okupační vojáky, leckdy si vysloužily odsudky i lynčování ze strany českých obyvatel. Menší část z nich okupaci odsuzovala či později sympatizovala s hnutím Solidarita.

Autor sice tvrdí, že nerad paušalizuje, ale k těm nejčastějším způsobům úniku podle něj patřily absence v práci, šmelina s nedostatkovým zbožím a navazování sexuálních kontaktů s Čechy.

Klípa popisuje, že významná část dělnic byla dosti kreativní ve způsobech „přivlastňování“ času jinak určeného k práci. Vedle prodlužování pauz a jednoduše neomluvených absencí šlo nejčastěji o nadměrné čerpání nemocenské – ta byla mnohdy vypisována lékaři v Polsku, a byla českými podniky prakticky nekontrolovatelná. Dalším trikem byly fingované ztráty propustek, které opravňovaly k přechodu hranic – jejich ztráta (a tedy vrácení do Polska v daném pracovním dni) sloužila jako alibi k omluvené absenci.

Podstatné je, že leckdy nešlo o absenci k prosté relaxaci, nýbrž často sloužila k přivýdělku v jiných odvětvích nebo k různým pololegálním obchodům. Autor třeba cituje neuvěřitelný poznatek podniku Texlen Trutnov z roku 1973, který konstatuje, že „zkušenosti závodů ukazují, že nemocnost a absence prudce stoupají v období intenzivních polních prací (sena, žně, sklizeň brambor)“.

Nepochybně výnosnější ale byla šmelina s českým zbožím na polském trhu. Patřilo sem hlavně nedostatkové oblečení, obuv, potraviny (viz box Šmelina ve velkém).

Klípovou hypotézou je, že jinak okrajová skupina polských dělnic v ČSSR „unikala ze socialismu, aniž by ho opustila“.

Moc bezmocných

Klípa má za to, že formou úniku z role socialistické ženy (resp. matky-pečovatelky: hodnoty o dost silnější v Polsku) bylo i navazování sexuálních styků s Čechy. Autor to interpretuje jako „vyhýbání se rodičovské kontrole a odkládání mateřství“, což do jisté míry platilo, nicméně tato „svoboda“ byla mnohdy vyvažována pohrdáním ze strany Čechů i Poláků (stereotypy polských dělnic coby promiskuitních a „dobrodružných“).

Zajímavou kapitolou jsou kontakty mezi Polkami a dalšími stigmatizovanými skupinami socialistického Československa, především s Romy a sovětskými vojáky (tedy řadovými, nižších šarží). Jedna z nich toto milieu popisuje: „Místní Češi Rusy nenáviděli (...) ale nesnášeli ani Poláky, protože naše armáda se k invazi připojila. Takže polská děvčata pochopitelně chodila každý den pít a dovádět do ruských kasáren. Rusové pro nás nebyli nic nového. Nás okupovali od roku 1945!“

Tento „únik“ z patriarchální kontroly konzervativního polského prostředí ale není tak jednoznačný. Sám autor upozorňuje, že stereotyp „polských kurev“ učinil Polky zranitelnějšími před nájezdy českých mužů. Klípa třeba cituje příklad Lysé nad Labem, kde se prý za polskými dělnicemi sjížděli mladíci z okolí a „nejednou se ti náruživější z nich násilím vlámali do jejich ubytovny“.

Ondřej Klípa patří k okruhu „revizionistických“ historiků, o nichž se v souvislosti s Michalem Pullmannem tak emotivně diskutovalo loni v létě. Stručně jde o náhled, který zpochybňuje tradiční koncepcce totalitarismu, které popisují komunismus v termínech vládnoucích a podřízených, jež jsou primárně vystaveni násilí a donucování. Klade důraz na neformální, každodenní vyjednávání moci odspodu, tedy od těch, které máme tradičně za „podřízené“. Nejde přitom o nic nového, přístup je populární od 80. let.



Klípovou hypotézou je, že jinak okrajová skupina polských dělnic v ČSSR „unikala ze socialismu, aniž by ho opustila“. Prohřešky v podobě častých absencí, pašování a dalších jim byly vedením podniků i českými úřady často promíjeny, neboť v patologickém systému přezaměstnanosti na nich bytostně závisely. Polky tedy neměly „moc“ samy o sobě, ale vyplývala z nesmyslně nastaveného systému.

Mohli bychom namítnout, že čeští dělníci se chovali stejně. Management je v rámci centrálních plánů nemohl příliš ekonomicky motivovat, a tak mu nezbývalo než snižovat nároky a různé prohřešky tolerovat. Klípa Polky odlišuje hlavně tím, že mohly snadněji „přebíhat“ mezi podniky i státy a unikat tak dohledu autorit z české i polské strany – jejich pracovní historie („prohřešky“) v jednom státě neměly dopad na kariéru v tom druhém, což je mělo osvobozovat znatelněji než v případě zahálky běžné u českých pracujících.

Klípa v závěru polské dělnice obdařuje Havlovou „mocí bezmocných“. Vcelku odvážně tím pojmenovává fakt, že tyto pracovnice – ač bychom čekali spíš jejich vykořisťování a ponižování – si státní či podnikové autority dokázaly „ochočit“.

Studium strategií úniku z pracovní rutiny může být inspirativní i pro dnešní personalisty – tedy pokud svou práci nevnímají stále jen jako dohled.

Konkurenční náhledy chybí

Klípova studie je inspirativním vhledem do reálií podniků pozdního socialismu. Nejednou jsem si při jejím čtení vzpomněl na knihu švédského sociologa Rolanda Paulsena *Zahálka v práci* (česky 2017). Paulsen detailně zkoumá praktiky pracovního simulantství, konkrétně strategie lidí, kteří zahálkou a relaxací tráví víc než polovinu pracovní doby.

Zdálo by se, že v tržním prostředí se jedná o činnost zcela okrajovou, nicméně Paulsen ukazuje, že jde o běžnou praxi, k níž přispívá hlavně neprůhlednost a komplexita v některých specializovaných oborech (IT, výzkum).

Domnívám se, že Klípovou slabinou je, že praktiky polských dělnic v ČSSR pojímá implicitně hlavně jako „odpor“. Desítky jejich drobných „prohřešků“ vnímá jako únik z role či dohledu, a tento svůj pohled se snaží doložit zahraničními pracemi s obdobným přístupem. Svou knihou určitě rozšiřuje možnosti náhledu na problém z hlediska výzkumu totalitarismu. Problém ale je, že své závěry příliš

nekonfrontuje s jinými interpretacemi, třeba ze současné sociologie práce, kterou reprezentuje třeba zmiňovaný Roland Paulsen.

Také Paulsen stavěl svou studii pracovní zahálky na předpokladech odporu. Na tom, že „přisvojování času“ je takřka politickou činností, jež nás osvobozuje od dohledu pracovních institucí. S odstupem ale sám přiznává, že „studie odporu při práci“ se staly módní záležitostí intelektuálů, jakousi „sociologií prospěchářů“.

V jeho případě se toto přiznání projevuje třeba v tom, že připouští i jiné možné výklady: například ten, že podnikem tolerovaná zahálka v práci omezuje stres, vede k větší spokojenosti zaměstnanců, a tedy k větší produktivitě/zisku na úrovni organizace. Když takto interpretujeme pracovní simulantství, rázem se „odpor“ stává „podporou systému“, což už je znatelný posun.

I když tedy Klípa upozorňuje na zajímavý fenomén, tahle kritika svých vlastních tezí konkurenčními výklady mi tu chybí. Druhou drobnou výtkou je, že zde trochu chybí pohled těch, které měly Polky „přelstít“. Hlas „mistrů“ sice zprostředkovaně zaznívá v citovaných úředních dokumentech, ale jistě by se našli i nějací žijící pamětníci, leckdy i partneři těch, na něž měly v podniku původně „dohlížet“.

Klípa jednání polských dělnic považuje za zcela racionální odpověď na „každodenní nedostatky státního socialismu“. Pokud však odhlédneme od dobových reálií, studium strategií úniku z pracovní rutiny může být inspirativní i pro dnešní personalisty – tedy pokud svou práci nevnímají stále jen jako dohled.

Petr Vidomus | [RECENZE](#)



Anna Dymna kończy 70 lat. Przypominamy filmową sylwetkę aktorki

- Osobowości Anny Dymnej nie da się zamknąć w jednej definicji (...) Jej większe czy mniejsze role zapadają w pamięć nie tylko dzięki urodzie wykonawczyni, ale dlatego że pozbawione są narcyzmu, są wolne od egzaltacji, prób skokietowania widza. To jest czyste aktorstwo - powiedział dr Andrzej Kołodyński, historyk filmu.



Anna Dymna (Małgorzata Dziadyk) urodziła się 20 lipca 1951 roku w Legnicy. Jej rodzina pochodziła z Kresów. Matka była ekonomistką, a ojciec - inżynierem lotnikiem.

Umiejętności aktorskie rozwijała w "podwórkowym" teatrze Jana Niwińskiego. W 1973 roku ukończyła studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie (w 1990 roku zaczęła wykładać na tej uczelni). Zadebiutowała w 1969 roku - na pierwszym roku studiów - w roli Isi i Chochola w "Weselu" Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Lidii Zamkow w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Po ukończeniu edukacji związała się z krakowskim Starym Teatrem.

Filmowa sylwetka aktorki

Na dużym ekranie Anna Dymna zadebiutowała w 1971 roku w... aż pięciu filmach: w komedii obyczajowej "150 na godzinę" w reżyserii Wandy Jakubowskiej, filmie psychologicznym "Szerokiej drogi, kochanie" Andrzeja Jerzego Piotrowskiego, filmie przygodowym "Diament radży" Sylwestra Chęcińskiego, filmie obyczajowym "Pięć i pół bladego Józka" Henryka Kluby i filmie psychologicznym "Jak daleko stąd, jak blisko" Tadeusza Konwickiego.

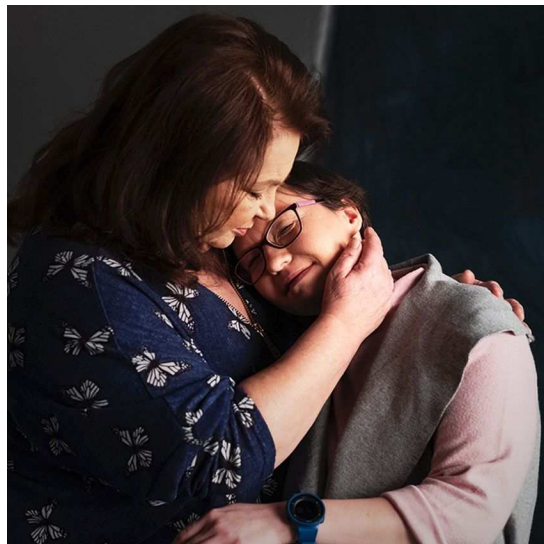
- Scenariusz do "Pięć i pół bladego Józka" - film ostatecznie nie został wpuszczony na ekrany; cenzura uznała, że przynosi za czarny obraz młodzieży na prowincji - napisał Wiesław Dymny - znacząca postać w krakowskim świecie artystycznym, poeta, plastyk, współtwórca Piwnicy Pod Baranami. Nie trwało długo jak Ania Dziadyk stała się Anną Dymną - powiedział w Programie 1 historyk filmu dr Andrzej Kołodyński.

Aktorka w dorobku ma ponad 60 produkcji. - Jest więc w czym wybierać - zauważył gość radiowej Jedynki, wymienił role Dymnej w obrazach: "Nie ma mocnych" (jako Ania Pawlakówna, 1974), "Kochaj albo rzuć" (jako Ania Pawlakówna, 1977), "Królowa Bona" (jako Barbara Radziwiłłówna, 1980 rok) i "Znachor" (jako Maria Jolanta Wilczur, 1981).

- Pisano o tych rolach, że uderzają świeżością, są pełne wdzięku. Czarują. Te pochwały są trochę powierzchowne, dotyczą aury a nie ukrytego w tych rolach aktorstwa. Zaskakująco dojrzałego. To dzięki temu te role, oglądane dzisiaj, nie tracą swojej siły - podkreślił dr Kołodyński. - Sama aktorka ocenia swoje wczesne osiągnięcia z dystansem. Zaznacza, że właściwie zawsze kreuje role ludzi prawych, czystych, których stara się wybronić, wyłuskać prawdę spod pozorów. Prosty program. Dymna kocha grane przez siebie postacie - stwierdził.

- Niektórzy odnotowują zmianę w przebiegu jej kariery od połowy lat 80. Rzadziej występuje wtedy w kinie, choć nadal zwraca uwagę samym swoim pojawianiem się na ekranie - wskazał historyk filmu i wymienił produkcje: "Dolina Issy" (jako Magdalena, 1982), "Mistrz i Małgorzata" (jako Małgorzata, 1988), "Tylko strach" (jako Katarzyna, 1993), "Stara baśń - kiedy słońce było bogiem" (jako Jaga, 2003).

Za drugoplanową rolę kobiecą w filmie "Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy" (2015) Dymna została wyróżniona polską nagrodą filmową, Orłem. - To tylko jedna z wielu nagród, zasłużonych - ocenił gość "Magazynu bardzo filmowego".



Nie tylko aktorstwo

Anna Dymna działa społecznie, angażuje się w akcje charytatywne.

W 2003 roku założyła w Krakowie Fundację Anny Dymnej "Mimo Wszystko". Pierwotnym celem fundacji było utrzymywanie Warsztatów Terapii Artystycznej i opieka nad ich podopiecznymi, niepełnosprawnymi intelektualnie mieszkańcami schroniska w podkrakowskich Radwanowicach. Stopniowo fundacja przekształcała się w dużą instytucję charytatywną, pomagającą osobom chorym i niepełnosprawnym w całej Polsce.

Została odznaczona m.in. Złotym Medalem "Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2005), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2014) i Orderem Uśmiechu (2002).



Wydarzenia tego tygodnia z udziałem członków Klubu Polskiego w Pradze.

Tegoroczny Dzień Papieski w Parafii Polskiej w Pradze



W tym roku nasza polska parafia pod wezwaniem Świętego Jana Pawła II obchodziła Dzień Papieski w niedzielę 17 października. Program muzyczny na uroczystą niedzielą mszę świętą przygotował miejscowy pan organista wraz z naszą koleżanką klubową Anną Musil-Nachman, która przepięknie odśpiewała szereg pieśni religijnych ulubionych przez Papieża – Polaka. Na zakończenie mszy została odmówiona litania do Świętego Jana Pawła II. Po mszy świętej spotkaliśmy się w klasztorze, aby przy kawie i przygotowanym przez parafian poczęstunku spędzić wspólnie to świąteczne popołudnie. Na spotkaniu nie zabrakło członków Klubu Polskiego w Pradze.

Krystyna Olaszek-Kotýnek

Wernisaż wystawy obrazów Elżbiety Grosse w Domu Mniejszości Narodowych

W poniedziałek 18 października 2021 roku w galerii Domu Mniejszości Narodowych w Pradze odbył się wernisaż wystawy obrazów znanej rzeźbiarki i malarki (członka naszego stowarzyszenia) –



Elżbiety Grosse. Przybyli goście mieli możliwość obejrzeć piękne obrazy artystki - dzieła będące rezultatem jej intensywnej pracy twórczej, przeważnie z ostatnich dwóch lat. Na wstępie prezes Klubu Polskiego w Pradze, Michał Chrzastowski, przeczytał opracowane przez polską największą prywatną kolekcjonerkę ceramiki, założycielkę Fundacji Unikat działającej na rzecz kultury i sztuki Iwonę Siewierską, wprowadzenie do wystawy, wysoce oceniające twórczość Elżbiety

Grosse. Następnie wystąpiła z recitalem młoda, utalentowana harfistka Amelia Tokarska, absolwentka Royal Conservatory of Brussels oraz Academy of Performing Arts w Pradze, laureatka konkursów ogólnopolskich i międzynarodowych. Jej półgodzinny występ muzyczny doskonale harmonizował z wystawionymi obrazami. Po tej podwójnej uczcie duchowej znalazł się jeszcze czas na rozmowy przy pięknie przygotowanym przez panią Agę małym poczęstunku.

Wystawa została zorganizowana przez Klub Polski w Pradze przy wsparciu Ratusza stołecznego miasta Pragi i potrwa do 12 listopada. Wszystkich miłośnikom malarstwa, którzy nie byli na wernisażu gorąco zachęcam do jej obejrzenia!

Krystyna Olaszek-Kotýnek

M E R K U R I U S Z O L I M P I J S K I

Tokio 2020: igrzyska oficjalnie zakończone. "Spełnił się nasz olimpijski sen"

XVII Letnie Igrzyska Olimpijskie w Tokio przeszły do historii. Ogień olimpijski zgasł podczas ceremonii zamknięcia, na której polską flagę niosła dwukrotna medalistka tegorocznych igrzysk, kajakarka Karolina Naja.



Ogień olimpijski podczas ceremonii zamknięcia igrzysk w Tokio

"Igrzyska solidarności"

Przewodniczący MKOl Thomas Bach oficjalnie zamknął w Tokio Igrzyska XXXII Olimpiady. Następne odbędą się za trzy lata w Paryżu.

- To były igrzyska solidarności, nadziei i pokoju. Spełnił się nasz olimpijski sen - powiedział Bach podsumowując imprezę, którą określił jako najbardziej bezprecedensową w dziejach sportu.

- MKOl i nasi japońscy partnerzy dokonali niezwykłego wysiłku, by igrzyska doszły do skutku. Nikt wcześniej nie organizował igrzysk, które były przełożone - podkreślił.

Jak dodał, dzięki sportowi po raz pierwszy od wybuchu pandemii COVID-19 cały świat się zjednoczył. - A to daje nadzieję na przyszłość - zaznaczył.

- Dziękuję Tokio, dziękuję Japonio - powiedział Bach i oficjalnie zamknął igrzyska, zapraszając wszystkich na następną letnią olimpiadę do Paryża w 2024 roku.

Na trybunie honorowej, obok Bacha, zasiedli m.in. książę Akishino, następca tronu i młodszy brat cesarza Naruhito, oraz szefowa Komitetu Organizacyjnego Seiko Hashimoto.

Ta ostatnia podziękowała wszystkim za pełne emocje igrzyska, wyraziła podziw dla personelu medycznego i wolontariuszy, bez których nie udałooby się bezpiecznie przeprowadzić zawodów. - Dzięki wam byliśmy w stanie uporać się z wszystkimi problemami - powiedziała.

Uczestnikom imprezy podziękowała za zrozumienie i stawienie czoła wyzwaniu, jakim były igrzyska w dobie pandemii. - Dzięki temu staliście się prawdziwymi olimpijczykami - dodała.

- Znicz zgaśnie, ale nadzieja, którą wzniecił, będzie płonąć - podkreśliła.

W imprezie wzięło udział ponad 11 tysięcy sportowców z 206 krajów świata. Rozdano 339 kompletów medali w 33 dyscyplinach sportu, co jest rekordową liczbą.

Naja niosła flagę

Ceremonia zamknięcia na pustym Stadionie Olimpijskim rozpoczęła się od pokazu fajerwerków i defilady sportowców. Polską flagę niosła kajakarka Karolina Naja, która w Tokio zdobyła dwa medale, a łącznie ma cztery i stała się jednym z najbardziej utytułowanych polskich olimpijczyków.

Później Japonia zaprezentowała nowoczesną twarz muzyczną, nie zabrakło skocznych rytmów, rozbrzmiała też m.in. "Oda do radości". W dalszej części powrócono jednak do tradycji, a jednym z jej elementów był pokaz tańca odori. W czasie ceremonii zamknięcia odbyła się dekoracja medalistów olimpijskich w maratonie, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Tacę z medalami paniom podał szef MKOl. W ten sposób być może chciano docenić ich wysiłek i fakt, że o najcenniejsze w sporcie laury rywalizowali w oddalonym od stolicy i serca igrzysk o 800 km Sapporo.

Dokonano również prezentacji części nowych członków Komisji Zawodniczej MKOl.

Na stadionie pojawili się m.in. włoska pływaczka Federica Pellegrini i japoński florecista Yuki Ota, a oprócz nich zwycięsko wybory, które tradycyjnie odbywają się w wiosce olimpijskiej w czasie igrzysk, przeszli Maja Włoszczowska i hiszpański koszykarz Pau Gasol. Obecny był również były kenijski rugbista Humphrey Kayange, który dołączył do Komisji Zawodniczej na zaproszenie szefa MKOl, by poszczególne kontynenty były odpowiednio w niej reprezentowane.

Kolejne igrzyska odbędą się w 2024 roku w Paryżu, więc flagę olimpijską od gospodarzy przejęli przedstawiciele francuskiej metropolii - burmistrz Tokio Yuriko Koike przekazała ją mer stolicy Francji Anne Hidalgo.

Następnie wysłuchano Marsylianki, a obserwatorów zabrano w podróż po najciekawszych i najbardziej znanych zakątkach Paryża. Wycieczka zakończyła się przy wieży Eiffla, pod szczytem której powiewała wielka flaga z logo kolejnych igrzysk.



Najwięcej polskich medali od dwóch dekad

W barwach reprezentacji Polski wystąpiło 211 zawodniczek i zawodników, którzy wywalczyli 14 medali, w tym cztery złote oraz po pięć srebrnych i brązowych. Mistrzami olimpijskimi zostali w rzucie młotem Anita Włodarczyk - już po raz trzeci - i Wojciech Nowicki, sztafeta mieszana w biegu 4x400 metrów oraz Dawid Tomala w chodzie na 50 km.

Dało to Biało-Czerwonym 17. lokatę w tabeli medalowej, a ostatni raz tyle medali przywieźli oni z igrzysk w Sydney w 2000 roku, choć wówczas sześć razy stanęli na najwyższym stopniu podium.

Po raz siódmy z rzędu pierwsze miejsce w klasyfikacji medalowej zajęli reprezentanci USA (39+41+33=113), a na kolejnych pozycjach uplasowały się Chiny (38+32+18=88), które były gorsze o jedno złoto, i Japonia (27+14+17=58). Gospodarze zaliczyli najlepszy występ w historii olimpijskich startów.

Tokio drugi raz gościło igrzyska

Drugie tokijskie igrzyska, pierwsze odbyły się w 1964 roku, przejdą do historii z powodu ograniczeń i zmian wynikających z pandemii COVID-19. Po jej wybuchu wiosną 2020 roku MKOl podjął decyzję o przełożeniu imprezy o 12 miesięcy, choć ten czas i tak był pełen obaw, protestów i niepewności.

To wszystko poprzedziło 16 dni sportowej rywalizacji, która po raz pierwszy w historii igrzysk

toczyła się - ze względów sanitarnych - przy pustych trybunach, a uczestnicy imprezy (sportowcy, oficjele czy dziennikarze) na każdym kroku musieli się mierzyć z licznymi obostrzeniami. Testy, kwarantanna, maseczki, zakaz przemieszczania się poza wyznaczonymi miejscami i strefami, wreszcie medale podawane na tacy - taki obraz zapamiętają tegoroczni olimpijczycy.

Z tego też powodu zredukowano zdecydowanie liczbę gości i osób towarzyszących. Zamiast tradycyjnie ok. 200 tysięcy osób z zagranicy do Japonii przybyło niespełna 70 tys.

W Tokio w dniach 24 sierpnia - 5 września przeprowadzona zostanie jeszcze paraolimpiada.

MEDALE POLAKÓW

Anita Włodarczyk	1
Dawid Tomala	1
Karol Zalewski, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic, Kajetan Duszyński	1
Wojciech Nowicki	1
Agnieszka Kobus-Zawojcka, Marta Wieliczko, Maria Sajdak, Katarzyna Zillmann	1
Agnieszka Skrzypulec, Jolanta Ogar	1
Karolina Naja, Anna Puławska	1
Maria Andrejczyk	1
Natalia Kaczmarek, Iga Baumgart-Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik, Justyna Święty-Erseti	1
Karolina Naja, Anna Puławska, Justyna Iskrzycka, Helena Wiśniewska	1
Malwina Kopron	1
Patryk Dobek	1
Paweł Fajdek	1

Worek z medalami "rozwiązały" Agnieszka Kobus-Zawojcka, Marta Wieliczko, Maria Sajdak i Katarzyna Zillmann, które wywalczyły srebro w olimpijskim finale wioślarskich czwórek podwójnych.

Następnie na najwyższym stopniu podium stanęła sztafeta mieszana 4x400 metrów w składzie Karol Zalewski, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic i Kajetan Duszyński, bijąc przy okazji rekord Europy.

Drugie złoto dla Polski w Tokio wywalczyła Anita Włodarczyk w rzucie młotem. Podczas tej samej dekoracji na najniższym stopniu podium stanęła Malwina Kopron.

Po brąz w zapasach sięgnął z kolei Tadeusz Michalik. Dwa srebra naszym olimpijczykom przyniosły zmagania na wodzie - w wyścigu na 500 metrów drugie były Karolina Naja i Anna Puławska, natomiast Agnieszka Skrzypulec oraz Jolanta Ogar-Hill cieszyły się z wicemistrzostwa w żeglarskiej klasie 470.

Nie zawiedli również typowani do czołowych lokat w konkursie rzutu młotem Wojciech Nowicki i Paweł Fajdek, którzy z Tokio przywieźli, odpowiednio, złoto i brąz. Stawkę medalistów powiększył trzeci na 800 metrów Patryk Dobek.

Kibiców, ale nie siebie, zaskoczył Dawid Tomala, który zdobył złoty medal w chodzie na 50 km.

Polscy lekkoatleci ani myśleli się zatrzymywać. Srebro w rzucie oszczepem wywalczyła Maria Andrejczyk, a w przedostatnim dniu igrzysk, na drugim miejscu podium stanęła sztafeta 4x400 m pań. Do medalowego worka brązowy medal dołożyły jeszcze kajakarki. Polki w składzie Helena Wiśniewska, Justyna Iskrzycka, Karolina Naja i Anna Puławska - zdobyły medal w kajakarskiej konkurencji K-4 na 500 metrów

Warto dodać, że dziewięć medali olimpijskich, w tym cztery złote, zdobyli w Tokio polscy lekkoatleci. To najlepszy bilans w historii. Pierwszy raz w historii polskich startów w igrzyskach przedstawiciele "królowej sportu" wywalczyli więcej niż osiem miejsc na podium. także pod względem "jakości" medali polscy lekkoatleci jeszcze nigdy tak dobrze w igrzyskach nie wypadli. W Tokio cztery razy stanęli na najwyższym stopniu podium, dwa razy wywalczyli srebro i dwukrotnie brąz. Dotychczas jedyny raz cztery złota przywieźli z 2000 roku z Sydney, ale wówczas były to jedyne medale.

W lekkoatletycznej tabeli medalowej zajmują trzecie miejsce. Lepsi są tylko Amerykanie (7-12-7) i nieoczekiwanie Włosi (5-0-0). Reprezentacja USA jest jedyną, która zdobyła dwucyfrową liczbę medali. Dziewięć - podobnie jak Polska - zdobyły też Jamajka i Kenia, ale mniej z najcenniejszego kruszcu.

Olimpijska reprezentacja Polski ma na koncie 14 medali. Dzięki udanym startom Białoczerwoni zajmują 17. miejsce klasyfikacji medalowej Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Z poprzednich igrzysk, w Rio de Janeiro, nasi reprezentanci przywieźli 11 krążków.

KLASYFIKACJA MEDALOWA

1. Stany Zjednoczone	39-41-33
2. Chiny	38-32-18
3. Japonia	27-14-17
4. Wielka Brytania	22-21-22
5. Rosyjski Komitet Olimpijski	20-28-23
6. Australia	17-7-22
7. Holandia	10-12-14
8. Francja	10-12-11
9. Niemcy	10-11-16
10. Włochy	10-10-20
11. Kanada	7 -6 -11
12. Brazylia	7 -6 -8
13. Nowa Zelandia	7 -6 -7
14. Kuba	7 -3 -5
15. Węgry	6 -7 -7
16. Korea Południowa	6 -4 -10
17. Polska	4 -5 -5
18. Czechy	4 -4 -3
19. Kenia	4 -4 -2
20. Norwegia	4 -2 -2
22. Hiszpania	3 -8 -6
23. Szwecja	3 -6
24. Szwajcaria	3 -4 -6
25. Dania	3 -4 -4
26. Chorwacja	3 -3 -2
28. Serbia	3 -1 -5
29. Belgia	3 -1 -3
30. Bułgaria	3 -1 -2
31. Słowenia	3 -1 -1
35. Turcja	2 -2 -9
36. Grecja	2 -1 -1
39. Irlandia	2 2
43. Kosowo	2
44. Ukraina	1 -6 -12
45. Białoruś	1 -3 -3
47. Rumunia	1 -3
51. Słowacja	1 -2 -1
53. Austria	1 -1 -5
57. Portugalia	1 -1 -2
59. Estonia	1 1
61. Łotwa	1 1
78. Litwa	1
82. Macedonia	1
85. Finlandia	2
93. Mołdawia	1



Olimpijskie medale dla polskich pisarzy i artystów

Olimpijskie Konkursy Sztuki i Literatury odbyły się siedmiokrotnie w latach 1912-1948. Polscy twórcy zdobyli w nich osiem medali. Wszystko zaczęło się w 1928 roku od złota dla poety Kazimierza Wierzyńskiego.



Kazimierz Wierzyński, Władysław Skoczylas, Stanisław Ostoja-Chrostowski, Janina Konarska, Jan Parandowski - pięcioro z siedmiorga medalistów Olimpijskich Konkursów Sztuki i Literatury

"Skokiem przesadzam trybuny, mijam krzyczące stadiony"

Wydany w 1927 roku "Laur olimpijski" to zbiór czternastu wierszy o tematyce sportowo-olimpijskiej pisanych w stylu charakterystycznym dla grupy poetyckiej Skamander, której Kazimierz Wierzyński (1894-1969) był współtwórcą. W 1928 roku tom został zgłoszony przez Polski Komitet Olimpijski do Olimpijskiego Konkursu Sztuki i Literatury, odbywającego się podczas olimpiady w Amsterdamie, i zdobył złoty medal w konkurencji prac lirycznych.

- Sukces Wierzyński zawdzięcza w olbrzymiej mierze tłumaczowi, który perfekcyjnie przełożył wiersze na niemiecki. W tym języku czytali jurorzy i zachwycili się – mówiła literaturoznawczyni prof. Anna Nasiłowska w Polskim Radiu w 2012 roku.

Jeden z utworów w "Laurze olimpijskim" poświęcony jest fińskiemu lekkoatlecie Paavo Nurmiemu.

Drugim medalem zdobytym przez polskich artystów w Amsterdamie był brąz dla grafika Władysława Skoczylasa (1883-1934) za jego cykl akwarel pod tytułem "Plakaty".

Polska rzeźba i grafika na podium

Dwukrotnym medalistą olimpijskich konkursów jest rzeźbiarz Józef Klukowski (1894-1944). W 1932 roku artysta wywalczył złoty medal za rzeźbę "Wieńczenie zawodnika" na olimpiadzie w Los Angeles, a 1936 roku w Berlinie srebrny medal za "Piłkarzy".

W tych latach doceniono także innych twórców sztuki. W Los Angeles srebro w grafice zdobyła Janina Konarska (1900-1975), malarka, graficzka i ilustratorka, uczennica Władysława Skoczylasa, a od 1934 roku żona Antoniego Słonimskiego (1895-1976), kolejnego poety z grupy Skamander. Z kolei w Berlinie rzeźbiarz, malarz i grafik Stanisław Ostoja-Chrostowski (1897-1947) dostał brązowy medal w konkurencji reklamowej sztuki graficznej.

Trochę spóźniony "Dysk olimpijski"

Olimpijski Konkurs Sztuki i Literatury w 1936 roku, tak jak cała olimpiada w Berlinie, odbywał się w cieniu rosnącej potęgi niemieckiego totalitaryzmu. W konkurencji literackiej Polski Komitet Olimpijski zgłosił powieść Jana Parandowskiego "Dysk olimpijski". Pierwotnie dzieło miała startować w konkursie w Los Angeles w 1932 roku, ale praca nad książką trwała tak długo, że pierwsze polskie wydanie ukazało się dopiero rok później.

Po latach Jan Parandowski (1895-1978) wspominał w Polskim Radiu, że w kontekście konkursu to spóźnienie "było fatalne". Nie było mowy, by w Berlinie wygrał reprezentant Polski.

– Jak mi potem opowiadał Stefan Zweig, samo pojęcie "polski pisarz" było nie do przyjęcia. To był przecież najgorszy czas, za trzy lata będzie wojna – mówił w 1973 roku.

Nie dało się jednak zupełnie pominąć artystycznej wartości "Dysku olimpijskiego". Jan Parandowski stanął na podium jako brązowy medalista.

Złoto dla "Symfonii Olimpijskiej"

Ostatni w historii Olimpijski Konkurs Sztuki i Literatury w 1948 roku okazał się szczęśliwy dla polskiej muzyki. Kompozytor i dyrygent Zbigniew Turski (1908-1979) zdobył w Londynie złoty medal za "Symfonię Olimpijską". Przed kolejnymi igrzyskami, z inicjatywy Sigfrida Edströma (1870-1964), przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, na zawsze zrezygnowano z organizacji zawodów dla artystów.



Program

XXVI Polonijnego Światowego Sejmiku Olimpijskiego PKOl, Pułtusk, 19 – 24 września 2021 roku

Polski Komitet Olimpijski we współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” w tym trudnym dla wszystkich czasie podjął się organizacji XXVI Polonijnego Światowego Sejmiku Olimpijskiego PKOl. Jest on skorelowany terminowo i programowo z XX Światowymi Letnimi Igrzyskami Polonijnymi, które odbywają się w Puławsku w dniach od 19 do 24 września. To programowe i organizacyjne połączenie obu wydarzeń przypada w roku jubileuszu 20-lecia podpisania umowy pomiędzy Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” a Polskim Komitetem Olimpijskim.

Program Sejmiku będzie składał się z 3 bloków tematycznych;

1. Udział uczestników Sejmiku w zawodach sportowych Igrzysk
2. 4-dniowy program obrad sejmikowych
3. Pobyt w Centrum Olimpijskim PKOl połączony ze zwiedzaniem Muzeum Sportu i Turystyki, oraz spotkaniem z medalistami olimpijskimi.

Organizatorzy Igrzysk Polonijnych przygotowali również program towarzyszący - turystyczny, kulturalny i integracyjny. Wszystko jednak z zachowaniem reżimu sanitarnego i obostrzeń.

Szanowni Państwo,

Załączamy apel skierowany przez Muzeum Sportu i Turystyki oraz Polski Komitet Olimpijski, zachęający do przejrzenia własnych archiwów polonijnych i przesłanie do nas informacji o zbiorach, dokumentacji fotograficznej, którą chcielibyście przekazać do tworzącej się nowej ekspozycji muzealnej o sporcie polonijnym w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

Mamy przekonanie, że Igrzyska Polonijne i Sejmik będą okazją do spotkania sportowców polonijnych, sympatyków sportu polonijnego oraz osób, którym na sercu leży propagowanie i rozwój sportu w środowiskach polonijnych i polskich za granicą. Pomimo pandemicznego czasu wierzymy, że Sejmik w tej nowej formule znajdzie uznanie wśród uczestników obu imprez i będzie instrumentem tworzącym nową jakość w kontaktach kraju ze swoją diasporą w świecie.

Program dzienny

19.09 – Niedziela

Od godz. 8.030	Rejestracja w Biurze Igrzysk (Dom Polonii, Maneż), zakwaterowanie uczestników
godz. 17.00	Udział w Ceremonii Otwarcia Igrzysk Polonijnych oraz Sejmiku, koncert.
Godz. 19.00 – 21.00	Obiadokolacja
Godz. 20.00	Spotkanie organizacyjne uczestników Sejmiku Olimpijskiego w Sali Koncertowej Domu Polonii – Zamek (wybory starościny i starosty Sejmiku)

Godz. 21.00 Spotkanie Komitetu Organizacyjnego Igrzysk z kierownikami poszczególnych ekip

20.09 – Poniedziałek

Godz. 7.30 – 21.00 funkcjonowanie Biura Igrzysk i Sejmiku

Godz. 7.00 – 9.00 śniadanie w miejscach zakwaterowania

Od godz. 8.15 wyjazdy autokarów na areny zawodów sportowych

Godz. 9.00 – 16.00 Zawody sportowe w poszczególnych dyscyplinach wg. komunikatu Biura Igrzysk

Godz. 15.30 – 18.30 Inauguracja obrad sejmikowych, Dom Polonii, Sala Koncertowa.
W programie spotkania z przedstawicielami:
- Pełnomocnika Rządu ds. Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą KPRM, p. Krzysztofem Berg
- Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Dyrektorem Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, p. Sławomirem Kowalskim
- Omówienie głównych kierunków polonijnej działalności sportowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Polskiego Komitetu Olimpijskiego na najbliższe lata.

Godz. 17.00 – 19.00

Obiadokolacja

Godz. 19.00

Ceremonia medalowa,

Godz. 19.00 – 21.00

Wioska Igrzysk

Godz. 21.00

Odprawa kierowników ekip startujących dnia następnego

21.09 – Wtorek

Godz. 7.00 – 9.00

śniadanie w miejscach zakwaterowania

Od godz. 8.15

wyjazdy autokarów na areny zawodów sportowych

Godz. 9.00 – 16.00

Zawody sportowe w poszczególnych dyscyplinach, wg. komunikatu Biura Igrzysk

Godz. 15.30 – 18.30

Obrady sejmikowe, Sala koncertowa Domu Polonii. W programie wystąpienia uczestników Sejmiku – prezentacje środowisk i ich działalności

Godz. 17.00 – 19.00

Obiadokolacja

Godz. 19.00

Ceremonia medalowa

Godz. 19.00 – 21.00

Wioska Igrzysk

Godz. 21.00

Odprawa kierowników ekip startujących dnia następnego

22.09 – Środa

Godz. 7.00 – 9.00

śniadanie w miejscach zakwaterowania

Od godz. 8.15

wyjazdy autokarów na areny zawodów sportowych

Godz. 9.00 – 16.00	Zawody sportowe w poszczególnych dyscyplinach wg. komunikatu Biura Igrzysk
Godz. 10.00	Wyjazd uczestników Sejmiku do Centrum Olimpijskiego PKOl w Warszawie. W programie m. innymi zwiedzanie Centrum Olimpijskiego i Muzeum Sportu i Turystyki, obrady, spotkania z medalistami Igrzysk.
Godz. 17.00	Powrót do Domu Polonii w Pułtusk
Godz. 17.00 – 19.00	Obiadokolacja
Godz. 19.00 – 21.00	Wioska Igrzysk
Godz. 21.00	Odprawa kierowników ekip startujących dnia następnego

23.09 – Czwartek

Godz. 7.00 – 9.00	śniadanie w miejscach zakwaterowania
Od godz. 8.15	wyjazdy autokarów na areny zawodów sportowych
Godz. 9.00 – 16.00	Zawody sportowe w poszczególnych dyscyplinach wg. komunikatu Biura Igrzysk
Godz. 15.30 – 18.30	Obrady sejmikowe - spotkanie z Sekretarzem Generalnym PKOl, p. Adamem Krzesińskim, - spotkania z olimpijczykami, - podsumowanie obrad Sejmikowych
Godz. 16.00 – 21.00	Obiadokolacja
Godz. 19.00	Ceremonia medalowa
Godz. 19.00 – 22.00	Wioska Igrzysk

24.09 - Piątek

Godz. 7.00 – 9.00	śniadanie w miejscach zakwaterowania Wyjazdy uczestników
-------------------	---

Polski Komitet Olimpijski
01-5312 Warszawa, Wybrzeże Gdyńskie 4, tel. 22 5603700/702/703,
e-mail: pkol@pkol.pl



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 16/2021 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom

